Nr. 144. Lwów. — Niedziela dnia 26 czerwca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie . 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Walnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: B. 4. po Św. Jana i P.
Jutro: Władysława Kr.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 7·0
Zachód „ „ 7 „ 58·0

Długość dnia g. 15 m. 51·0
Przybyło dnia 1·0 min.

Przegląd polityczny.

W *Dzienniku Poznańskim* czytamy:

„Według doniesienia, które w tej chwili odbieramy, poprzylepiano w warsztatach poznańskich kolei żelaznej obwieszczenia, zakazujące robotnikom tamże zatrudnionym rozmawiać między sobą w języku polskim i to pod zagrożeniem kary.“

Komentarze do tego rozporządzenia byłyby zbyteczne, zostawiamy tę sprawę pochwałom liberalno-semickiej prasy z radą, aby sobie przypomniała przy tej sposobności słynny wiersz berlińskiego *Kladderadatscha* z powodu ukazu wileńskiego jenerał-gubernatora Potapowa przeciw używaniu języka polskiego.

Wczoraj wieczorem król serbski przyjechał do Wiednia; co roku o tej porze odbywa on tę podróż przez austrjacką stolicę do Gleichenbergu, gdzie zwykł spędzać parę letnich tygodni; nie ma tedy nic w tej podróży nadzwyczajnego; jednakże tym razem przywiązują do niej pewne polityczne znaczenie, a to wskutek niedawnej zmiany serbskiego gabinetu, — zmiany, przynajmniej pozornie, niemiłej dla Austrji. — *Pester Lloyd* donosi, że wskutek podszeptów niektórych sfer, oczywiście panslawistycznych, zapanowało w politycznych kołach serbskich przekonanie, iż w Wiedniu przyjmą króla oziębłe, a Milan tak się tego obawiał, iż postanowił, nie zawadzając o Wiedeń, prosto się udać do Gleichenbergu południową węgierską koleją, prowadzącą do Gracu. Dowiedziano się o tem w Burgu i dano królowi do zrozumienia, że na życzliwe przyjęcie zawsze może rachować. Jeżeli zechce zachować incognito, to ono będzie respektowane z całą dokładnością; ale cesarzowi byłoby przyjemnie powitać króla jako gościa.

To zawiadomienie przyjął król z radością i postanowił jako gość zawitać do Wiednia. — Może nawet więcej niż jako gość. Towarzyszyć mu będą poseł austrjacki p. v. Hengelmüller i p. Milan Christicz jako poufny doradzca. Obecność tych panów nadaje podróży królewskiej demonstracyjne znaczenie. Burg dał do zrozumienia, iż szanuje monarszą samodzielność Milana i do spraw wewnętrzno-serbskich wcale się nie miesza, ani ekonomicznej zależności Serbji od Austrji, ani szczupłości i słabości serbskiej armji nie uważa za dostateczny powód do traktowania Serbji jako wassalnego państwa, którego monarcha wtedy tylko może liczyć na dobre przyjęcie, gdy się wysługuje, w przeciwnym zaś razie może się tylko spodziewać tego, co spotkało w Petersburgu ks. Aleksandra bułgarskiego. To delikatne zamarkowanie różnicy, jaka zachodzi między stanowiskiem Wiednia a Petersburga względem państw bałkańskich, musiało w Belgradzie sprawić jak najlepsze wrażenie, które niezawodnie tem samem echem odbije się w Sofji. To też zwykła podróż Milana do wód nabrała politycznych znamion. Król uczuł potrzebę zamarkowania swych niezmiennych uczuć dla Austrji, ministerjum Risticza uważało za właściwe rozwiać nieufność austrjacką i oto z Milanem jedzie p. Christicz. W dobre chęci króla w Wiedniu zapewne nie wątpią, ale na siły jego pewnie mało liczą. Nieszczęśliwy na polu bitwy, niepopularny zawsze bez winy, musiał do steru powołać człowieka, którego polityczna przeszłość nie wzbudza zaufania, a zarząd wojenny oddać jenerałowi, dla którego największym zaszczytem słuchać Petersburga. Wiedeń powinien popierać, podtrzymywać Milana, dodawać mu otuchy, i to zapewne nie omieszka uczynić. Ostatecznie Ristic i jen. Gruicz ze swemi rosyjskiemi sympatjami straszni nie są: dość jest Austrji zamknąć swą granicę dla serbskiego zboża i bydła, żeby wszyscy Serbowie dotkliwie uczuli wartość austrjackiego niezadowolnienia.

We czwartek w południe cesarz Wilhelm pokazał się w „narożnem oknie“, o czem radośna wieść niebawem cały Berlin obiegła. Tegoż dnia „Hofbericht“ zawiadomił, że cesarz wyjedzie do Emsu dn. 2 lipca t. j. równo za tydzień.

Ale choroby najwyższych dostojników prześladują państwo „bojaźni bożej“. Cesarzowi jest lepiej, za to kanclerzowi gorzej. Nakazano mu jak największy spokój, zabroniono czemkolwiek się zajmować. *Reichsanzeiger* zawiadamia o tem, żeby do kanclerza nie posyłano żadnych petycji, memorjałów, sprawozdań, bo się tem wszystkiem nie będzie zajmował.

Turcy rozpoczynają swe długie święta Bajramu, a konwencji o Egipt sułtan nie podpisał. Z Londynu przysłano p. Drummondowi Wolffowi polecenie, by wnet po Bajramie spytał czy będzie ratyfikowana konwencja bez zwłoki i jeśli otrzyma odpowiedź wymijającą, to żeby natychmiast opuścił Konstantynopol. W ten sposób wszystko zostanie tak, jak było, i opór francuzko-rosyjski będzie miał ten jeno skutek, iż Anglja zostanie faktyczną panią Egiptu. Jednakże z Rzymu donoszą, że lord Salisbury niebawem rozeszle do mocarstw okólnik, w którym zaznaczy, że Anglja bezwarunkowo musi obstawać za konwencją, zgodzi się wszelako na wstawienie do niej artykułu dodatkowego, w którym byłyby uwzględnione życzenia opozycyjnych mocarstw, ale uwzględnione o tyle jeno, o ile to nie będzie kolidowało z celem konwencji. Półurzędowa prasa włoska w tonie niecierpliwym zapytuje Rosją i Francją co one myślą osiągnąć opozycją przeciw konwencji, na którą przystały bez żadnych zastrzeżeń wszystkie inne mocarstwa. Ta walka prasy włoskiej w obronie stanowiska Anglji jest bardzo zrozumiała: w Rzymie się obawiają, żeby zagraniczne intrygi znowu nie wznieciły wojennego pożaru w tej stronie Afryki, co byłoby niekorzystne dla Włochów w Massawie.

Przed kilku dniami, mówiąc o kwestji rzymskiej, wspomnieliśmy o rozprawie senatora Jaciniego w *Opinione*. Dziś tę rozprawę mamy przed sobą i korzystamy z tej sposobności dla pokazania, że nawet wolno-mularze, do których Jacini należy, jeżeli są rozsądni i pojmują ogromne nietylko religijne, ale i polityczne znaczenie Papieztwa, to przemawiają za jakąś modyfikacją stosunków watykańsko-kwirynalskich.

Jacini nie chce papieztwa wyemancypować terrytorjalnie, ale przecież teraźniejsze położenie Papieża uważa za anormalne. Anormalność ta pochodzi stąd, że Włochy zachowują się tak, jak gdyby nie uznawały papieztwa potęgę uniwersalną, międzynarodową, że ignorowały znamię międzynarodowe, a przecież tylko z tego stanowiska należy ocenić stosunek Kwirynału do Watykanu. Według Jaciniego potrzebnym jest nowy kompromis między Stolicą św. a dyplomatycznemi zastępcami państw, ażeby stanowisko Stolicy św. w świecie katolickim mogło być normalnie uregulowane. Pretensja Włoch, żeby one same jedne oznaczały, nie prowizorycznie, ale stale polityczne stanowisko i znaczenie Stolicy św. jest według Jaciniego arogancją, która nigdy w praktyce wykonaną nie była i nie będzie. Czyż to zresztą dla Włoch nie jest za wielka odpowiedzialność w obec kat. świata? — pyta Jacini. — Czyż nie lepiej byłoby im dzielić się tą odpowiedzialnością z innemi mocarstwami, a przecież papieztwo mieć u siebie we Włoszech? Jacini tędy przyznaje, że kwestja papiezka nie jest włoską, lecz jest powszechno-światową i dla tego Włochy powinny się zgodzić na pakt gwarancji wszystkich mocarstw — lecz w zamian żąda, by Papież milcząco zrzekł się żądań terrytorjalnych.

Jest to bardzo naiwne: chcieć grubych zysków bez żadnych kosztów. O pieczonych gołąbkach, któreby same wpadały do gąbki, snać marzą i włoscy wolno-mularze. Ale fakt zostaje faktem, potrzebę zgody i ugody uznają nawet masoni.

Korespondencje.

Paryż 18 czerwca.

(K. W.) We wszystkich radykalnych i niektórych umiarkowanych dziennikach pojawiły się dziś dwa pisma wykonawczego komitetu Ligi patrjotycznej. Pierwsze brzmi: „Niemiecka policja, która jeszcze niedawno użalała się na Francję za to, że utrzymuje na swej granicy straż bezpieczeństwa, chwali się teraz publicznie z tego, że jej szpiegi zdołały przeniknąć aż do naszego biura. Inspektor (policji niemieckiej) Zahn przedstawił listę, zawierającą 62 nazwisk, a wrzekomo stanowiącą wyciąg ze spisu naszych członków; między temi 62-ma zadenuncjowanemi osobami znalazło się tylko 8 takich, przeciw którym rząd niemiecki wystąpił z procesem sądowym; nie jest-że to najlepszy dowód, że sami Niemcy uznali, iż owa lista Zahna jest skomponowana? W istocie też wcale ona nie wyszła z naszego biura; policjant ułożył ją w Alzacji na podstawie bajek. Wykonawczy komitet Ligi nigdy nie sporządzał listy członków z Alzacji i Lotaryngji; nie robiono też nigdy żadnej organizacyjnej próby w tych krajach, a to dla tego, że we Francji nikomu nie może przyjść do głowy dawać Alzatom lekcyj patrjotyzmu. Nie kierować nam tymi ludźmi, którzy ani na chwilę nie zwątpili, lecz ich naśladować.“

Drugie pismo brzmi: „Do pana Juljusza Grévy'ego, prezydenta republiki! — Panie Prezydencie! Wykonawczy Komitet Ligi patrjotycznej ma zaszczyt apelować do pańskiej wysokiej interwencji wobec niemieckiego rządu celem uwolnienia francuzkiego obywatela, oficera, pana Köchlina-Claudona, który mając prawo do przebywania w Alzacji - Lotaryngji, został tam przez rząd niemiecki aresztowany, oddany pod sąd państwowy w Lipsku i skazany na rok wieży. — Jedyną winą tego Francuza jest, że należał do stowarzyszenia, którego statuta w niczem nie kolidują z prawami międzynarodowemi i którego pięcioletnie istnienie nie dało niemieckiemu rządowi żadnego powodu do przedstawień rządowi republiki. Dotychczasowe milczenie nasze tem się tłómaczy, żeśmy się spodziewali samodzielnego objawu pańskiej troskliwości i czekaliśmy końca procesu. Dziś atoli widzimy całą Francję dotkniętą w osobie tego skazanego Francuza i zwracamy się do pana z pełną uszanowania prośbą, abyś nie dozwalał dłużej naruszać bezpieczeństwa i wolności naszych obywateli podróżujących lub mieszkających w Alzacji-Lotaryngji. Prosimy, panie prezydencie republiki przyjąć zapewnienie naszego głębokiego poważania. Za Komitet wykonawczy: prezes honorowy Paweł Déroulède, prezes J. Sansboeuf, delegat A. Deloncle, jeneralny sekretarz A. Goupil.“

Te dwa pisma są wodą na młyn radykalistów, którzy za usunięcie Boulangera radziby się mścić na rządzie, senacie, prezydencie, — na Francji nawet! — bo sami nie wiedzą kędy ich zaślepienie prowadzi. Tych ludzi studjować warto dla przekonania się do czego w sprawach społeczno-politycznych może doktrynerja doprowadzić. Ponieważ senat zadecydował usunięcie Boulangera, więc hej-że na senatorów! Sławny ex-wojskowy Bardolet wnosi do parlamentu projekt, aby senatorowie byli wybierani przez powszechne głosowanie, a nie przez wybory pośrednie (do rad departamentalnych, a te już ze swego łona do senatu) jak jest dotąd, bo ma nadzieję niepłonną, że powszechne wybory dadzą senat radykalny, a taki senat sam się uzna za niepotrzebny i skasuje tę instytucją, o co się starają radykalni deputowani parlamentu i co przyrzekli swym wyborcom. Byłaby to częściowa zmiana konstytucji, początek zmian następnych, na których końcu widać zniesienie prezydentury republiki. Przyznać trzeba, niestety, że ta najwyższa w państwie godność już nie jest szanowana i osłaniana powagą opinji publicznej przed pociskami rynsztokowej prasy. Winien temu sam p. Grévy, winna jego rodzina, która publicznie pierze swą bieliznę, winno wreszcie najwięcej społeczeństwo, pozwalające prasowej cyganerji miotać się na sędziwego prezydenta śmiałością godną lepszej sprawy, a z cynizmem odrażającym!

Przeminęło już pierwsze, gorące oburzenie radykalistów na prezydenta i senat za usunięcie Boulangera i teraz oni spokojnie wyzyskują popularność tego jenerała na prowincji. Paryż już o nim zapomniał, ale prowincja pamięta i uważa gabinet Rouviera za uzurpatorski. Mówię naturalnie nie o spokojnych, zajętych pracą wieśniakach, lecz o krzykackich miejskich tłumach, które zawsze teroryzowały opinją całej Francji i choć niesłusznie, ale rzeczywiście znaczyły tyle, co ona. To też gabinet Rouviera u władzy jest to nic innego, jeno chwilowe zatrzymanie się na stromej pochyłości, wiodącej ku skrajnemu radykalizmowi.

Nie zatrzymanie się nawet, lecz tylko zwolnienie kroku, czego dowodzą militarne projekta Ferrona. Są między nimi rozsądne, rzeczowe; ale są i takie, przy których układaniu jedynie myślano o przypodobaniu się radykalistom.

Weźmy np. tę zaprojektowaną reformę, żeby zamiast pięciu lat, służba w szeregach armji czynnej trwała tylko trzy lata. W r. 1870, już po rewolucji i komunie, Zgromadzenie Narodowe przeniesione z Bordeaux do Wersalu uchwaliło zmniejszenie z 7 na 5 lat służby w szeregach i ustanowiło powszechny obowiązek wojskowy bez kupnego zastępstwa, ale dopuściło bardzo kosztowny (płatny) i trudnym obostrzony egzaminem roczny wolontarjat, który miał na celu protegowanie kształcącej się w sztukach i naukach młodzieży. Od konskrypcji wyłączono tylko seminarzystów duchownych i w ogóle duchowieństwo, profesorów i starszych synów wdów. Z opłat wolontarjuszów pokrywano wydatki na utrzymanie starych, doświadczonych podoficerów. Otóż postanowiono znieść wolontarjat, bo jest on solą w oku radykalistów, a luką powstałą w dochodach z opłat wolontarjuszów zapełnić z podatków zwykłym sposobem. Przeciw temu nie można nic powiedzieć: każde społeczeństwo niech sobie jak chce traktuje młodzież uczącą się sztuk i nauk. Ale sprawozdawca projektu p. Laissant, powiedział otwarcie, że „zwerbowanie przymusowe do wojska księży katolickich jest pierwszą koniecznością dla republiki“; — oto więc radykalistom idzie najbardziej, żeby księża służyli pod bronią, a że cała służba wojskowa ma trwać razem 20 lat zatem idzie tu o to, żeby nie można było zostać księdzem przed 40 rokiem życia. Któż w takich warunkach zechce się poświęcić stanowi duchownemu?

Trzyletnia służba wojskowa powiększy liczbę żołnierzy kosztem ich dobroci. Trzeba choć cokolwiek tę złą stronę reformy naprawić przez troskliwą naukę. Więc Ferron bierze w opiekę podoficerów, wnosi o polepszenie ich bytu i tym zdobywa sobie popularność w wojsku, u żołnierzy. Ale polepszenie bytu podoficerów zwiększa budżet wojenny, więc znów jen. Ferron projektuje powiększyć liczbę żołnierzy w taktycznych jednostkach (kompanjach i szwadronach); przez to liczba żołnierzy w całej armji zostanie ta sama, ale się zmiejszy liczba bataljonów, a więc oficerów bataljonowych, dowódzców kompanji i szwadronów i stąd powstanie oszczędność.

Widzicie tedy, że te projekta jest to w gruncie rzeczy wykrawywanie kawałków w jednem miejscu, dla łatania dziur w innych miejscach, a wszystkiego tego cel dwojaki: zdobycie popularności u żołnierzy i tłumów, którym się podoba krótka służba w szeregach, i pozbawienie kilku tysięcy parafij należytej duchownej obsługi w razie mobilizacji. Parlament dziś przyjął ten projekt, jednakże na senat, lubo on także odznacza się antireligijnością, liczyć trudno, bo nie jest tak fanatyczny, czy tak zacietrzewiony.

Oprócz tej prawodawczej czynności, jen. Ferron zajmuje się także udoskonaleniem broni. Oto właśnie kazał rozesłać do pułków po 120 karabinów nowego systemu, wynalezionego przez Lebasa. Jest to strzelba rewolwerowa o kalibrze 8 linjowym, a więc wymagająca ładunków małych, lekkich, których zatem żołnierz może dużo nosić w tornistrze. — Cuda prawią o doskonałości i dalekonośności tej broni, lecz czy się z tym cudem nie okaże to samo, co z menilitem?...

Język polski na obczyźnie.

Pani Duchińska w jednym z ostatnich poszytów *Kłosów* podaje nadzwyczaj ciekawe szczegóły o popędzie we Francji pomiędzy płcią niewieścią do uczenia się naszej mowy.

Kobiety pod tym względem dobry dają przykład energji, oraz pilności. Jeszcze przed laty kilkunastu małżonki ziomków naszych ani myślały oznajamiać się z ich językiem.

Stąd w młodem pokoleniu taka znaczna ilość Polaków, co nie umieli ani mówić, ani nawet myśleć językiem ojców, skoro ci, oddani pracy na chleb codzienny, kształceniem swych dzieci w rzeczach swojskich zająć się nie mogli.

Cały trud koło pierwszego wychowania spadał na matkę; otóż wiele z dzisiejszych Francuzek zrozumiało ten swój obowiązek i postanowiło go spełnić. Przykłady, podane przez panią Duchińską, powtarzamy za nią w skróceniu.

Wdowa po ś. p. Nabielaku nauczyła się polszczyzny i włada nią, jakby ją nabyła od dzieciństwa. Czcigodna ta matrona w swoim czasie należała do wyjątków.

Księżna Władysławowa Czartoryska poszła za jej przykładem i obecnie z dziećmi poprawnie po polsku rozmawia. To samo pani Gałęzowska, z domu Tamberlick, wyraża się biegle językiem naszym, lubo nigdy w kraju nie była.

Nie same jednak żony Polaków uczą się naszej mowy. Życzliwość dla języka tak wzrosła, że rodowite Francuzki, nie skojarzone węzłami rodzinnemi z ziemią naszą, chętnie poznać ją usiłują.

Tygodnik mód podał przed laty kilku wiadomość o staraniach panny Ludwiki Rouher, zmierzających do nauczenia się polskiego języka. Córka znanego niegdyś ministra posiada wybornie kilka żyjących języków, pomiędzy temi polski, zdobyty przy pomocy dobrze znanej wdowy po malarzu Szermentowskim.

Tłómaczyła ona powieść pani Caro, oraz jednę nowelkę Orzeszkowej, wreszcie ułożyła po polsku nowelkę „Dosia“, ogłoszoną staraniem Gregorowicza w *Przyjacielu dzieci*, a sympatycznie przez ogół młodych czytelników przyjętą.

Obecnie tłómaczy ona życiorys królewny Ludwiki, najmłodszej córki Marji Leszczyńskiej, a wkrótce ma się zabrać do napisania większej powieści polskiej. Ks. Czartoryska, z domu ks. Orleańska, tudzież pani Gałęzowska, są również uczennicami pani Szermentowskiej. W ostatnich czasach kształciła ona hr. Zamoyską, z domu Pelissier, pannę Hugue, tłómaczkę Kraszewskiego, i młodą Amerykankę, panią Gibert, która w dziennikach nowojorskich pisuje o rzeczach polskich.

Zajmuje się niemi również pani Poradowska, z domu Margerita Gachet, zamieszkała w Bruksseli, gdzie drukowała w dziennikach przekłady noweli Sienkiewicza. Pani Poradowska przebywała czas jakiś we Lwowie i tu bliżej z życiem Rusinów zapoznała się a niedawno na tle tem skreśliła powiastkę *„Le Tournesol“*, obecnie zaś przygotowała drugą szerszych rozmiarów p. t. „Jaga“, która wkrótce ma się ukazać w druku.

Do ostatniej epoki należą przekłady pani Tomaszkiewiczowej, wydane pod pseudonymem Atalki, oraz panny Clement. Pierwsza przyswoiła literaturze francuskiej poematy Lenartowicza, druga powieści Chodźki. Estrejcher w bibljografji Kraszewskiego zrejestrował znaczną ilość jego powieści, tłómaczonych na francuski, pomiędzy któremi kilka jest owocem pracy rodowitych paryżanek, co po długich studjach zdo-

---

40)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

— Proszę bardzo, to moje nazwisko, — odparł młody artysta z naciskiem.

— Czemuż cię nie nazwałem Pankracym albo Błażejem, żeby świat odróżnił nas chociaż? — zawołał profesor rozpaczliwie.

— Ojcze, dlaczego ty się tak unosisz, — zapytał Janek z niewzruszonym spokojem. — W gruncie rzeczy powinieneś mi być wdzięcznym, że poświęcam się pięknemu zadaniu pogodzenia ciebie z twoimi przeciwnikami, a nadto obraz mój nie jest takim sobie zwyczajnym świętym obrazem. Przedstawia on walkę światła z ciemnością. Pod postacią archanioła rozumiałem naturalnie oświatę, naukę, a szatan ma wyobrażać zabobon. Zupełnie tak jak ty, ojcze, jest to właściwie tylko apoteoza t w o j e g o wyznania wiary. Mógłbym ten obraz zawiesić w uniwersytecie, w twojem audytorjum, bo jest on jakby dla ciebie malowany. Mam nadzieję, że jesteś mi zań wdzięczny i...

— Chłopcze, przestań, ty mnie jeszcze do grobu wpędzisz! — jęknął profesor, któremu się aż gorąco zrobiło na to dowodzenie.

— Uchowaj Boże! Pożyjemy jeszcze w przykładnej zgodzie, ale teraz przepraszam cię ojcze, muszę powrócić do sali.

Z temi słowy Janek uśmiechnięty opuścił ojca i zaczął śród tłumu gości szukać Michała.

W małym gabinecie, bezpośrednio do sal, przylegającym, a chwilowo zupełnie pustym siedziała panna von Eberstein samotna i opuszczona. Gdy kurtyna zapadła a towarzystwo rozproszyło się znów po pokojach, hrabina Steinrück ujrzała się zewsząd otoczoną. Każdy prawił jej komplimenta, każdy winszował jej pięknej córki, a gwarny ten tłum rozłączył Gerlindę z jej opiekunką. Lękliwa i zupełnie obca w świetnem gronie, młoda dziewczyna schroniła się do gabinetu i czekała cierpliwie, aż sobie o niej przypomną.

Gerlinda dopiero od tygodnia bawiła w mieście. Baron uległ nareszcie życzeniu hrabiny i jej niejednokrotnym perswazjom, że trzeba raz przecież Gerlindę w świat wprowadzić i dać jej możność zrobienia stosownej partji. Ostatni wzgląd szczególniej przyczynił się do przezwyciężenia oporu ojca, któremu pogarszający się ciągle stan zdrowia coraz częściej myśl o śmierci nasuwał. Wiedział dobrze, iż w tym wypadku Berkheim byłby jedynem schronieniem dla jego osieroconego dziecka, a jakkolwiek hrabina bardzo dobrotliwie i serdecznie oświadczyła, iż po zamążpójściu Herty uważać będzie Gerlindę, jako jej zastępczynię, niemniej duma starego Eberstein'a buntowała się przeciw tej w najdelikatniejszej formie ofiarowanej łasce.

Z tego też powodu stosowna partja dla córki byłaby mu bardzo pożądaną. Pojęcie „stosowna“ polegało dlań naturalnie jedynie na możliwie długim i możliwie świetnym szeregu przodków przyszłego zięcia, a arystokratyczne zasady rodziny Steinrück'ów uspokajały go najzupełniej w tym względzie. Kazał tedy Gerlindzie raz jeszcze przepowiedzieć całe drzewo genealogiczne i całą kronikę domową, przestrzegł ją, aby nigdy nie zapomniała, że pochodzi z dziesiątego wieku, i puścił ją wraz z przysłaną przez hrabinę pokojówką do miasta, gdzie miała zabawić jeszcze przez kilka tygodni z hrabiowską rodziną, a następnie towarzyszyć jej do Berkheim.

Mała burgrafianka nie miała naturalnie pojęcia o planach ojca i hrabiny i nawpół z niechęcią usłuchała wezwania matki chrzestnej. Wir i gwar świetnego życia towarzyskiego, których próbę miała już podczas krótkich odwiedzin swoich w Steinrück'u, a które teraz w całej pełni rozwijały się przed jej oczyma, przejmowały ją raczej obawą niż radością. Siedziała tedy na kanapie w rogu nieśmiała, wylękła, jak spłoszone ptasze, i cieszyła się z chwilowej samotności.

Naraz odsunęła się szybko zasłaniająca wejście portjera, młody człowiek szukający kogoś widocznie, rzucił do gabinetu przelotne spojrzenie i stanął, jak wryty.

— Panna von Eberstein!

Gerlinda przestraszyła się na dźwięk tego głosu; i ona poznała wchodzącego

— Pan von Wehlau Wehlenberg!

Janek stał już przy niej. Nie wiedział nic o jej obecności na balu, o jej pobycie w mieście w ogóle; obowiązki reżysera przykuwały go do sceny, a gdy następnie wszedł do sali, Gerlinda już ją była opuściła. Spotkanie to było niespodzianką dla obojga, ale bynajmniej nie przykrą, — świadczyły o tem jaśniejące oczy młodzieńca i zapłoniona twarzyczka małej burgrafianki.

— Sądziłem, żeś pani ztąd daleko, w ojczystych górach, — rzekł Janek, siadając spiesznie przy niej. — Cóż porabia szanowny ojciec pani?

— Biedny tatko był bardzo cierpiący podczas zimy, — odparła Gerlinda, — ale ze zbliżeniem się wiosny przyszedł znów do siebie, tak że mogłam go odjechać bez troski.

— A Mika? Jakże się miewa Mika?

Wiadomości o stanie zdrowia Miki brzmiały jak najpomyślniej. Mika była wesoła i swawolna, jak wówczas na jesieni, a młoda jej pani, opowiadając o niej, pozbywała się stopniowo początkowego zmieszania. Była taka szczęśliwa, że mogła mówić o swoich, a Janek nie przeszkadzał jej, jak w tęczę, w milutką twarzyczkę zapatrzony.

Widział co tylko hrabiankę Hertę, w pełni zwycięskiego blasku olśniewającej piękności, która upoiła formalnie jego artystyczną duszę. Tutaj miał przed sobą tylko delikatną, dziecinną istotę, co się nawet mierzyć z tamtą pięknością nie mogła i patrzała na niego napoły z obawą, nawpół z ufnością łagodnemi, piwnemi oczyma sarny. Pomimo to, mała zaklęta królewna wydawała mu się dzisiaj niewymownie powabną w przybranej polnemi różami sukni, z lekkiej, bladoróżowej tkaniny, co, niby woniejący obłok, otulała powiewną postać. Takież same różowe kwiatki jaśniały w ciemnych, skromnie, jak zawsze, uczesanych włosach. Młode dziewczę tchnęło niby świeżością rosy, otwierającego się do światła pączka różanego.

— A jakże się pani u nas podoba? — zapytał Janek, gdy Gerlinda zamilkła. — Nieprawdaż, że życie wielkiego miasta ma dla każdego, który pierwszy raz w nie wchodzi, coś upajającego, olśniewającego.

Gerlinda potrząsnęła główką i spuściła oczy.

— Mnie się to nie podoba, — rzekła. — Byłabym daleko chętniej pozostała w domu z tatą i z Miką. Tutaj jestem taka obca i opuszczona między tymi wszystkimi, obcymi ludźmi, oni mnie wcale nie rozumieją, i ja ich też nie rozumiem.

— Nauczy się pani tego z łatwością, — pocieszał Janek.

Ale Gerlinda znów potrząsnęła główką. W biednem dziecku obudziło się jednak teraz niejasne jeszcze poczucie własnej śmieszności.

— Tutaj tak mało się ludzie troszczą o swoje drzewa genealogiczne, — skarżyła się żałośnym tonem; — nikt nie wie, że my pochodzimy z dziesiątego wieku, i że nasz ród jest najstarszy. Gdy zacznę o tem mówić, Herta zaraz się odzywa: „Gerlindo przestań, ośmieszasz się!“ — a ciocia: „Moje dziecko, to jest tutaj nie na miejscu!“ — a hrabia Raul uśmiecha się tak ubliżająco! Ja teraz już wiem, że on się tylko ze mnie wyśmiewa. Panie von Wehlau Wehlenberg, nieprawdaż, że dla pana to nie jest śmiesznem? Pan ma tak rozwinięte poczucie różnicy stanów, jak mówi mój tatko.

Rycerzowi z Forschungstein'u zrobiło się gorąco na tę odezwę do jego „poczucia różnicy stanów.“ Wpadło mu nagle na myśl, że będzie teraz musiał odpokutować za swoję swawolę, bo, skoro tylko powrócą do towarzystwa, a Gerlinda usłyszy jego nazwisko, wszystko się wyda. Jeden był tylko środek zapobieżenia temu: samemu wyznać prawdę.

— Przerzuciliśmy wszystkie książki heraldyczne i znaleźliśmy nareszcie ród pana, — ciągnęła dalej nader poważnie młoda dziewczyna i, wpadając znów nagle w styl kronikarski, zaczęła recytować: — Panowie von Wehlenberg, stary ród baronowski, od roku tysiąc sześćset czterdziestego trzeciego osiadły w Marchji i posiadający rozległe dobra w różnych prowincjach, obecna głowa rodziny, baron Fryderyk von Wehlenberg na Bernewitz... — urwała równie nagle i dodała ze smutkiem: — ale Forschungstein'u nie znaleźliśmy.

— Nie mogła go też pani znaleść, bo on wcale nie istnieje, — rzekł Janek zdecydowany. — Jesteś pani wraz z ojcem swoim w błędzie, i to z mojej winy. Przy naszem pierwszem spotkaniu oznajmiłem już pani, że jestem artystą.

Gerlinda poważnie skinęła głową.

— Powiedziałam to tatce, który jednak utrzymuje, że to bardzo niestosowne dla potomka starej szlachty.

— Ależ ja wcale nie jestem ze starej szlachty, ani nawet z nowej.

Gerlinda przerażona odsunęła się corychlej na bok. Młody człowiek to dostrzegł i mówił dalej z odcieniem goryczy w głosie:

— Muszę się szanownej pani wyspowiadać i poprosić ją o przebaczenie za podejście, wynikłe właściwie jedynie z konieczności. Owego wieczoru przybyłem zbłąkany i przemokły do Ebersburga, a szeroko i daleko dokoła nie było żadnego innego schronienia.

(C. d. n.)

łały trudności mowy naszej zwalczyć i zapanować nad nią do tego stopnia, że przeniknęły w ducha wiekopomnego autora.

Mały Fejleton.

O modach.

Romanowska wola d. 22 czerwca.

Kochana moja!

Niezupełnie dotrzymuję ci słowa.

W ostatnim liście wspomniałam, że chyba przyszły datować będę z jakiego Zakładu kąpielowego—tymczasem, choć opuściłam, co prawda, miasto, zawiodę cię srodze, jeśli oczekujesz obrazka z Krynicy lub Iwonicza. Myślę jednak, że dom państwa Romanostwa, łączący w sobie wszystko cokolwiek nowego i modnego pojawia się w świecie, dostarczy zajmującego wątku.

Słońce ciekawie zagląda w okna dużego dworu, okna te zasłonięte jeszcze storami, bo goście spoczywają snem ujęci po wczorajszej zabawie, a jest nas tu do szesnastu osób. Tylko drzwi na werandę stoją otworem dla odświeżenia powietrza w pokojach, gdzie sprzątają. Przez te drzwi właśnie wychodzi pani Romanowa, piękna brunetka o inteligentnej twarzy i ruchach wytwornych. Widzę ją, jak troskliwie ogląda śliczne kwiaty na werandzie. Za nią postępuje córka, miłe dziewczę lat siedmnastu — niesie koszyk i nożyce ogrodowe, będzie zapewne układać bukiety, które jej pracowitym rączkom codziennie zawdzięczamy. Obie ubrane w „matinée“. Matka ma je z zefiru ażurowego w pasy gładkie — pas 3 centimetrowy, koloru szpagatu, ażurowy, dzieli takiejże szerokości pasy granatowe — pończochy także w pasy, w kolorze szpagatu i granatowym, czarne lakierowane na niskich obcasach trzewiki, na głowie granatowy, maleńki czepek. — Córki ubranie z zefiru w kratę: na tle szarem cienka nitka ponsowa — takiż sam ogrodowy kapelusz i parasolka — ponsowe pończochy i szare obuwie.

Już obeszły gospodarstwo, bacznem okiem rzuciły na porządek w domu i kuchni — matka zadysponowała co potrzeba, córka przysposobiła śniadanie, nakarmiła swoje ulubione psy i kurki — a teraz chcą się ucieszyć ogrodem. — I tu pani Romanowa wszystkiem kieruje. Obeznana z modą, przeistoczyła dawne klomby i kwiatowe „placuszki“ — wygnała stare, wzgardzone georginie, piwonie, astry, zimowe floksy — i całym szeregiem nowości w państwie Flory zastąpiła je zwycięzko. Jakże pięknie odbijają od tła gazonów nisko strzyżonych, wzorzyste wstęgi i grupy! — Ze stopni werandy, na których stoi, pani Romanowa z dumą może patrzeć w ogród. — Tuż pod dworem rozciąga się kobierzec, utkany z różnokolorowych roślin, na wzór haftów, które ścieg za ściegiem, wykończa w ciszy salonu pracowita ręka. Dalej grupy rozmaite koliste i podłużne na podwyższeniach, usypanych pagórkowato. Jedne z rycynusów rozrosłych jak drzewka, okolonych ponsowemi amarantusami i wieńcem białolistnych skarletów łokciowych, i znów jaskrawych koleusów rzędem, a z brzegu stalowopopielatemi eszeweriami, co niby główki dziecinne ciekawie ponad ziemię wyglądają. Delikatniejsze o żółtych liściach skarlety w środku mają popielate kity gwoździków. — Cebulkowe begonie o krwawych kielichach kwiatów, wieńcem biegną w okół piramid z gnafalium.

Gdzie niegdzie róż całe korowody, na tle podsianego gęsto *Oksalisu*, zacząwszy od róż szczepionych wysoko, rozkładających pyszne bukiety z liści i kwiatów w górze — jakby je podawały przechodniom — stopniowo do coraz niższych, zakończonych obrąbkiem szczepionych w korzeniu, rozpinanych po ziemi, które pod stopy ci rzucają całe bogactwo swoich blado-różowych kwiatów. W ciemniejszych zakątach ogrodu wieńce bluszczów wypisują litery początkowe imion pani i pana domu, zaś cały dywan ułożony ze wstęg *Akadeum*, o białych kutasikach naprzemian niebiesko-lila, wprawia w zachwyt swym doskonałym rysunkiem, odbijającym od ścieżek ciemno-popielatych, które usypane z żużli rozbitych na piasek, plączą się między zwojami *Akadeum*.

Ale może ty się dziwisz, że widząc panią Romanową w ogrodzie, przez okno mojego pokoju — nie śpieszę, aby powiedzieć jej dzień dobry i zamiast tego najspokojniej siedzę i piszę u siebie, choć powinnam korzystać z jej towarzystwa przyjechawszy tu na dni parę tylko? — Mówisz sobie w duchu: jakaż niegrzeczność! — Otóż uspokój się — nie jestem wcale niegrzeczną. Każdy jest tu wolny zupełnie, tak gość, jak gospodarstwo. Moda teraz dozwala większej swobody. Ci, co bawią w obcym domu, nie obrażają się, jeśli zostawia się ich samych na parę godzin, nie przeszkadzają gospodyni i gospodarzowi oddawać się obowiązkom codziennym. Widzę w tem bardzo rozsądne postanowienie pani mody. Znać, że duch czasu praktyczny i na jej kaprysy rozumnie oddziałuje, bo czyż goście nie są przyjemnością, gdy tymczasem praca i zajęcia koniecznością, warunkiem bytu?— Dla czegóż ma biedne gospodarstwo opuszczać je, czynić sobie szkodę? Z drugiej strony, dla czegóż gość ma się stawać ciężarem i zawadą, zamiast być wypoczynkiem? Ustawanie życia towarzyskiego kto wie, czy nie należy przypisać temu, że boimy się odstąpić od dawnych reguł— które już nie na czasie. Kiedyś tam, mógł gospodarz i pani domu bezkarnie oddawać się próżniactwu, gdy stosunki były inne, życie łatwiejszem i całe dni się spędzało w towarzystwie gości. Dziś każda chwila droga, byt coraz cięższy, wymagania większe — dobrze więc czynią, którzy idą za modą przychodzącą im w pomoc i tacy tylko umieją utrzymać stosunki z ludźmi, dzieląc się bez wahania i wstydu między gości swoich a pracę.

Drugie śniadanie około pierwszej zgromadza nas dopiero — kawę każdy pije u siebie — po niedługiej pogadance, rozchodzimy się.

Ubranie, gazety, książka, muzyka, zabierają czas do obiadu — do piątej godziny — od obiadu zaś zostaje go jeszcze dostatecznie na zabawę i rozmowę wspólną, przeciągającą się nieraz późno w noc. Przyznać jednak trzeba, że urządzenie domu u państwa Romanostwa w zupełności odpowiada modnym zwyczajom, którym gdzie indziej, mimo najszczerszej chęci bawiących w gościnie, może byłoby zbyt trudno zadość uczynić. Mamy tu gościnne pokoje zaopatrzone we wszelkie wygody. W każdym jest oprócz przyborów toaletowych i wybornych łóżek, biurko do pisania, stół na którym świeża zawsze gazeta i książka — wygodny fotel, a nawet szezlong dla leniwszych, lubiących leżąc czytać. Z naszych pokoi przechodzimy korytarzem do bawialnych, gdzie również obmyślono zajęcie i rozrywkę dla gości. Umeblowanie skromne, odpowiednie wiejskiej siedzibie, ale z jakim komfortem i gustem wszystko ułożone! Fotele na biegunach, *dos-à-dos* do poufnej pogadanki, rozkoszne kąciki otulone modnemi parawanikami — kwiaty wszędzie: i na ścianach i w koszach, na stolikach i dokoła źwierciadeł, co całości nadaje cechę nieporównanej świeżości i wdzięku. Musisz tu być wesołym, uśmiechnąć się do tej zieleni i kwiatów, a nudzić ci się także nie wolno, masz pełno na stołach rycin, illustracji, dzienników. Oto szachownica i ruleta — ówdzie haft zaczęty, a w koszu płatki bielizny gotowe na szarpie — pianino ze stosem nut do śpiewu i grania, a obok gabinecik z przyborami do malowania. Ileż chwil przyjemnych i zapełnionych! Kto umie, maluje na porcelanie, na drzewie, drudzy się przypatrują — śmiejemy się, żartujemy — dowcipny pan X. utrzymuje, że i on do artystów należy, choć nigdy pędzla w ręku nie miał — podaje przecież talerze tym, którzy malują, lub wiesza na ścianie gotowe półmiski.

Wczoraj, że nam słońce zabłysło od dwóch dni, ułożono wycieczkę do lasu. Wszyscy wykończyliśmy wcześniej toaletę na dzień cały, i wśród roślin ubierających werandę, podczas śniadania, jasne stroje i nasze i panów wyglądały jak bukiet różnobarwny w otoczeniu zieleni. — Zauważyłam, że wełniane suknie przeważały: dwie panny miały spodnice z grubej białej *bure*, ze stanikami i tuniką kolorową. Te tuniki były drapowane podłużnie, tak, że odsłaniały tylko jeden bok białej spodnicy, a cały ten bok zahaftowany sutaszem koloru tuniki. Na białej kamizelce, mankietach i kołnierzu haft się powtarzał.

Do tego kapelusze duże, okrągłe, podwinięte do góry z jednej strony — główki u nich, z ryżowej słomki, białe, — krysy zaś podszyte aksamitem, koloru tunik, ze słomki à jour — ubranie z mnóstwa kokard dobranych do sukni. Pani Idalja, która jest tu także, a pozuje na wszystkowiedzącą, zapewniała mnie, że spodnice białe wełniane, przy kolorowych stanikach i tunikach są nowością, która dopiero pojawiła się w Paryżu, dodała przytem, że okrągłe kapelusze stanowczo zapanowały nad kapotkami, ale tylko dla młodych mężatek i panien. Spojrzałam na jej głowę: miała olbrzymi kapelusz o wysoko podgiętych krysach, podszytych koronką *chantilly* gofrowaną — z wierzchu ubranie z koronek i kwiatów. Uśmiechnęłam się w duchu, bo do młodych mężatek zaliczać się już nie powinna, ale znać najtrudniej samej przed sobą być szczerą. Obok niej siedziała szczupła i wiotka pani Lola. Miała także kostjum wełniany biały, a szeroka, plisowana szarfa *à la Robespierre* związana z boku, ze szkockiej cienkiej tkaniny, otaczając jej figurę, czyniła ją wybitniejszą. — Pod tę szarfę koniecznie potrzeba przyszyć spodniczkę do bawetu, objaśniła mnie pani Idalja... Zresztą były i kostjumy kretonowe i z zefiru, naśladujące zupełnie fulary, nieocenione na wsi, bo nie krępując drogości materjału, pozwalają swobodnie używać zabawy w lesie, lub w ogrodzie. Wszystkie kostjumy krótkie, odsłaniały całą nogę. Podziwiałam rozmaitość pończoch dobranych starannie kolorem do koloru stroju. U mężczyzn zauważyłam, że opięte ubrania nie są wyłącznie w modzie. Żakiety szersze i wygodne więcej używane bywają — zapięte na jeden guzik, lub całkiem otwarte, odsłaniają kamizelkę w stanie krótką, a szeroko otwartą w górze, ale bez przesady. Krawatki noszą do tego *à l' anglaise*, bez szpilki. Przygotowując się do wycieczki, panowie poprzynosili *pardessus* swoje — dużo dłuższe od dawnych, które kończyły się ponad kolanami — odcieni wybitnie modnych nie ma, tylko podszewka zawsze taż sama: wszystkie podszyte pięknym jedwabiem. Rękawiczki duńskie spoczywały w kapeluszach z szerokiemi, wyginanemi z boków krysami, o wysokich główkach, okolonych wąską do koła jedwabną taśmą. Wieczorem panowie zmieniają ubranie. Do fraka biorą białą krawatkę na malenką kokardę związaną i dolne czarne ubranie z jedwabnym galonem wzdłuż z boku i dokoła stopy.

Możeś ciekawa jakie było śniadanie? Stół przykryty obrusem ze szlakiem kolorowym, który wyhaftowała panna domu, zarzucony serwetkami, mającemi zamiast znaków, ucieszne drobne postacie wyszywane kolorową bawełną po rogach— przybrany zawsze tu jest tylko płaskim bukietem, prześlicznym.

Masło, sery, chleb, na osobnej tacy, do podawania przy końcu. Toż samo konfitury, które w maleńkich szklannych słoiczkach — dla każdego z gości po jednym — stoją z boku przygotowane na talerzykach, pokrytych, jak dwie dłonie, serwetką małą. Zwyczajem nowym obnoszenie tych konfitur po śniadaniu, wraz z czarkami pełnemi letniej wody, do opłukania palców, w którą się stawia słoiczki wypróżnione, dnem do góry.

Menu było następujące:

Buljon w filiżankach. Majones z kurcząt i z raków, osobno sos tatarski, zimny. Pieczyste z sałatą, zwane *selle de mouton*, po prostu cząber barani, który przy rozbieraniu barana wykroić trzeba na ten sposób jak ze sarny, poczem się bejcuje i szpikuje słoniną. Wina podano wyborne i rozmaite — nalewki, oraz porter — gościnność gospodarstwa nic nie pozostawia do życzenia...

Zajechały powozy, przyprowadzono konie — kilka pań jechało konno. Amazonki nie zmieniły się w niczem od przeszłego roku — zawsze ten sam krój i materjał *żersey* — kolory ciemne. Krótka spodnica i tak wąska, że ledwie zakrywa nogi, gdy się na koniu siedzi — u dołu, ma rodzaj strzemiączka, które się do buta przypina — but jest koniecznością, stanik z fraczkiem i kamizelką, najczęściej pikową białą — kapelusz, cylinder, bez woalki, z szeroką elastyką, idącą pod włosy, które się w ciasny upinają węzeł. Osobista gracja nadaje jedynie amazonce właściwe piętno. Przekonałam się, jak okropnie niektóre kobiety w niej wyglądają! Chude i niezgrabne niech się strzegą tego obcisłego aż nazbyt stroju, nie można przy nim nawet spodnicami się ratować, — takowych się wcale, nie bierze...

Wycieczka powiodła się wybornie, pogoda wytrzymała. W pawilonie myśliwskim czekał na głodnych gości, po dłuższem błądzeniu w lesie, późny obiad, którego zimne dania, poprzedzone barszczykiem, ukoronowało wyborne, gorące pieczyste. Była to prawdziwa niespodzianka. Głośne też wiwaty przywitały dymiące półmiski z kapłonami, a my kobiety nie dałyśmy gospodyni spokoju, póki nam się z sekretu nie wyspowiadała, bo nastawić w lesie samowary lub zagotować na spirytusie barszcz i kawę, łatwo — ale podać pieczyste zupełnie gorące i świeże? — to już przechodzi możność improwizacji. — Niektórzy utrzymywali, że upieczono kapłony w lesie — ale pani Romanowa z uśmiechem objaśniła, że je po prostu odegrzano. I mówiąc swoim spokojnym głosem, z wytwornością sobie właściwą i podawała sposób: W garnek do połowy napełniony wrzącą wodą, wkłada się z druszlakiem pieczyste — tak przecież, żeby nie kąpało się w wodzie — nakrywa szczelnie i zostawia przez godzinę, poczem szybko kraje, i z półmiskiem przed wydaniem kilka minut trzyma znów nad parą.

Po obiedzie zapalono ognie sztuczne i podano herbatę. Późno wróciliśmy.

Kończyć jednak mnie trzeba — widzę, gospodarz nasz powraca od gumien i stajen — na werandzie nakryto do śniadania — niebawem dzwonek powoła gości, a jam nie ubrana. Na szczęście przygotowałam przedtem strój poranny: śliczną matinée z *voile vieux bleu* obszytą galonikiem w guście wschodnim, przetykanym złotem. Pończochy niebieskie w kratę bladożółtą — ze złoconej skórki trzewiki — a czepeczek, istne pieścidełko ze wstążek niebieskich ze złotem. Do obiadu wezmę suknię czarną z koronek, tak modnych, wełnianych — *en laize* — upiętych na starej mojej jedwabnej ponsowej sukni, która wysłużywszy się w karnawał — teraz wybornie swą rolę tła odgrywa.

Żegnaj mi więc — o sobie czas pomyśleć. Tyle tu pięknych, modnych rzeczy, ludzi — że nie zechcesz, aby sługa twoja wyglądała gorzej od otoczenia. *x.*

List do Redakcji.

Wypowiedzieliśmy wczoraj nasze zapatrywanie na sprawę gorzelnianą i mocno jesteśmy przekonani, że gdyby głos nasz został usłuchany i Rząd w samej rzeczy przeprowadził reformę podatku wódczanego w tym duchu i kierunku, jaki nakreśliliśmy wczoraj, to nietylko rolnictwo nasze nie doznałoby krzywdy, ale przeciwnie w tej reformie znalazłoby nową dźwignię do rozwoju i poprawy swojego stanu, a niejedna zarzucona gorzelnia rolnicza wróciłaby znowu do życia. Ze jednak sprawa gorzelniana nie jest kwestją zasad tylko pieniędzy, przeto wypowiedziawszy o niej nasze zdanie, nie myślimy bynajmniej odmawiać gościnności innym głosom i zdaniom. Zamieszczamy tedy poniżej list p. Włodzimierza Lisowskiego, jednego z członków ankiety gorzelnianej, a gorącego zwolennika projektu Prezesa ankiety, p. Polanowskiego. Szanowny autor tego listu, w chwili kiedy go pisał, nie znał jeszcze naszego zapatrywania na sprawę; pochlebiamy sobie, że gdyby je znał, możeby niektóre ustępy swego listu zmodyfikował. W każdym razie otwieramy mu gościnnie łamy naszego pisma, jak w ogóle wszystkim, którzy swe poważne zdanie chcą o tej sprawie wypowiedzieć.

List p. Lisowskiego opiewa:

„Wielmożny Panie Redaktorze!

W skutek niejednakowego zapatrywania się reprezentantów gorzelnictwa w kraju na uchwały powzięte w marcu b. r. przez ściślejszą ankietę, która ma stale czuwać nad interesami gorzelnictwa krajowego pod przewodnictwem JW. Stanisława Polanowskiego, mam zaszczyt jako członek wspomnianej ankiety przesłać WPanu motywa, które mnie skłoniły do współdziałania przy powziętych uchwałach, a szczególnie przy uchwale przyzwalającej na podniesienie opłaty w ramach obecnie obowiązującej ustawy z zastrzeżeniem nie podnoszenia premji wywozowej — łącząc uprzejmą prośbę o łaskawe pomieszczenie tych motywów w swem szanownem piśmie.

Dla każdego obywatela państwa uczuwającego potrzebę i obowiązek obmyślenia sposobu, jakim możnaby przysporzyć skarbowi państwa znaczniejszych dochodów od wyrobu okowity, jeżeli głos jego nie ma przejść u rządu bez znaczenia, a mającego interesa kraju na pierwszym planie, nie łatwe jest zadanie pogodzenia tylu obowiązków wobec anormalnego rozwoju gorzelnictwa w państwie, wytworzonego nieodpowiednim poprzednim systemem opodatkowania. — System ten zgubny obowiązywał przez dłuższy okres czasu do r. 1884. A wytworzył swego czasu pośrednio stosunki w naszym kraju zupełnie niezgodne ze zwykłemi warunkami normującemi ceny surowych płodów w stosunku do cen okowity. Naraził kraj na miljonowe straty w wymienionym okresie czasu, dając skarbowi państwa bardzo małe dochody. Prywatna spekulacja wyrobu i handlu okowitą wzmogła się ofiarami rolnictwa, pochłonęła dochody, które powinny były zasilić skarb państwa.

Sama myśl możności powrotu owych czasów musi przejąć każdego obawą, kto sobie zdawał sprawę z ówczesnie działających przyczyn.

W roku zupełnego nieurodzaju ziemniaków w kraju (1879) podniosła się ich cena targowa w zachodniej części kraju do niebywałej w ostatnich dziesiątkach lat wysokości 4 zł. za korzec, gdy cena okowity wynosiła zaledwie 10 zł. za wiadro tak, że ziemniaki przerobione na okowitę, spieniężyły się po 1 zł. 20 ct. za korzec. W tym jednym roku poniosła Galicja kilka miljonów zł. strat, nie mówiąc o rokrocznych zwykłych ofiarach i składkach robionych przez gorzelnie rolnicze na korzyść spekulacyjnego wyrobu i handlu okowity.

Zaledwie nastąpiła zmiana systemu opodatkowania w r. 1884, zauważyć można po dwóch latach jej obowiązywania doniosłe skutki dla rozwoju gorzelnictwa w kraju. Ostatnia kompania gorzelniana daje nam najlepsze dowody. W skutek zwiększonej produkcji i korzystnego roku dla urodzaju ziemniaków, była ich w całym kraju nadprodukcja do tego stopnia, że istniejące gorzelnie nie były w stanie przerobić na okowitę zeszłorocznego ich zbioru. Cena ziemniaków spadła w niektórych okolicach kraju do 50 centów za korzec, kiedy po przerobieniu na okowitę wypadały po 1 zł. 10 ct. za korzec. Czy to nie jest najpewniejszy dowód, że warunki w dwuletnim okresie czasu, podczas którego nowa ustawa gorzelniana obowiązuje tak korzystnie dla gorzeln rolniczych ukształtowały się, że już dzisiaj jest w państwie wolne miejsce dla nowych gorzeln rolniczych, i że należy je zaprowadzać?

Tak korzystny stosunek ceny ziemniaków do ceny okowity został przeważnie wytworzony skutkami ustawy z r. 1884. Zaznaczyć przy tem należy, że cena okowity byłaby w tym roku równie znacznie wyższą, jak i ceny zbożowych płodów, gdyby ogólna stagnacja na targowicy świata nie była wywarła swych niekorzystnych wpływów. Zaznaczyć dalej należy, że gorzelnie przemysłowe, pomimo wyższej ceny okowity niebyłyby w możności swej produkcji okowity powiększyć, z przyczyny, że surowe zbożowe płody, jak żyto, jęczmień, owies, kukurudza, które im do fabrykacji służą w tym samym stosunku jak i okowita podniosłyby się w cenie i po przerobieniu na okowitę nie oddałyby fabrykom większych zysków nad te, które dzisiaj uzyskują przy niskiej cenie okowity i przy tak samo niskich cenach surowych zbożowych płodów. — Cała więc korzyść z wyższej ceny okowity przypadłaby dla gorzelni rolniczych przerabiających ziemniaki.

W obec dowodów jakie skutki wywarła ustawa z r. 1884 na rozwój gorzelnictwa w państwie w stosunkowo bardzo krótkim czasie i po porównaniu systemów opodatkowania i rozwoju gorzelnictwa innych krajów ze skutkami, jakie wywarły na urobienie się targowej ceny okowity w stosunku do ceny surowych płodów, przyszedłem do przekonania, że należy w interesie rolnictwa naszego kraju, jak w interesie państwa wszelkiemi konstytucyjnie dozwolonemi środkami utrzymać nadal dzisiejszy system opodatkowania gorzeln w państwie austro-węgierskiem.

Podczas obrad ściślejszej ankiety w marcu b. r. we Lwowie zgodziłem się na postawiony przez przewodniczącego ankiety J. W. p. Stanisława Polanowskiego wniosek, ażeby ustawy z r. 1884 nie zmieniać w niczem; zgodziłem się dalej na podniesienie podatku nawet w tym wypadku, gdyby podniesienie to wynosić miało, jak ówczesne półurzędowe dzienniki głosiły z 11 zł. na 16 zł. od hektolitra okowity z tem zastrzeżeniem, ażeby premia wywozowa nie została podniesiona.

Przy uchwałach tych obstaję i najmocniej jestem przekonany, że po takiem podwyższeniu poprawiłoby się w bardzo niedalekiej przyszłości położenie gorzeln rolniczych znacznie.

Opieram moje zapatrywania na następujących danych. — Przemysłowe gorzelnie opłacają obecnie po 9 zł., gorzelnie rolnicze, stósownie do lepszego lub gorszego ich urządzenia 3 do 5 zł., czyli przeciętnie 4 zł. podatku od hektolitra bezwodnego spirytusu. Jeżeliby podatek został z 11 na 16 zł., czyli o $45^1/_2$% dla jednej i dla drugiej kategorji gorzeln podniesiony, opłacałyby w przyszłości gorzelnie przemysłowe 13 zł. 9 ct., gorzelnie rolnicze 5 zł. 82 ct. podatku od hektolitra bezwodnego spirytusu. Stosunek podniesienia podatku wypadłby więc nadzwyczaj korzystnie dla gorzeln rolniczych, bo zostałyby podniesione przeciętnie o 1 zł. 82 ct., gdy gorzelnie przemysłowe o 4 zł. 9 ct. rzeczywiście płaconego podatku od hektolitra bezwodnego spirytusu.

Ztąd logiczny wniosek, że, jeżeli obecnie gorzelnie przemysłowe nie są w stanie wytrzymać konkurencji z gorzelniami rolniczemi i zmniejszają lub zastanawiają całkowicie fabrykację okowity, musiałyby w bardzo niedalekiej przyszłości ustąpić pola rolniczym, co równie w interesie państwa jak w interesie kraju do życzenia jest.

Zaprowadzenia jakiegobądź innego systemu opodatkowania, czy to od wyrobu, lub niby od konsumcji spirytusu w państwie, obawiam się, w przekonaniu, że wypadłaby taka zmiana na niekorzyść gorzelni rolniczych, na niekorzyść kraju, a dla skarbu państwa nie przyniosłaby spodziewanych dochodów, dopokąd ustawa z r. 1884 nie skieruje w zupełności przerobu surowych płodów w państwie na okowitę na stanowisko przez zasady ekonomji rolniczej i państwowej wskazane.

Jeżeli moje zapatrywania nie zgadzają się z rzeczywistością, lub jeżeli się opierają na mylnych danych, bardzo chętnie przyjmę sprostowanie i pouczenie.

W Jurkowie d. 24 czerwca 1887.

Z wysokiem poważaniem

Włodzimierz Lisowski.

Do Czytelników!

Nadchodzi półroczny termin prenumeracyjny. Owóż jeżeli się zważy, że nastąpi on w czasie, kiedy Lwów będzie zajęty wielkiemi uroczystościami, kiedy przeto zjazd w mieście będzie ogromny i kiedy w skutek tego wszystkie instytucje, a więc i nasza Administracja będzie obarczona nadmierną pracą, uzasadnioną jest zatem prośba, aby każdy prenumerator odnowił co rychlej swój abonament. Im bowiem wcześnicj to uczyni, tem lepiej dla nas, bo tem mniej będziemy mieli kłopotu, i tem lepiej dla niego, bo tem pewniej się nie narazi na przerwę w otrzymywaniu „PRZEGLĄDU“.

Wszystkich zaś tych pp. prenumeratorów, którzy od 1 czerwca prenumerują „PRZEGLĄD“, uprzedzamy, że ekspedycję naszego pisma zawieszamy równo z dniem, w którym wygasa abonament.

Administracja „PRZEGLĄDU.“

KRONIKA.

Lwów, dnia 25 czerwca

Najj. Pan zatwierdził wybór p. Stanisława Przybyłowskiego, właściciela dóbr Krzyworównia, na prezesa Rady powiatowej w Kossowie.

Audjencje. Na posłuchaniu u Najj. Pana dnia 23 b, byli: tajny radzca ks. Czartoryski, rektor uniwersytetu krakowskiego Stanisław hr. Tarnowski, profesorowie uniwersytetu w Krakowie dr. Madurowicz, dr. Zoll, dr. Czyrniański, dr. Blumenstok, ks. kanonik Pelczar i naczelny dyrektor austro-węgierskiego Towarzystwa żeglugi parowej p. Ptak.

Mianowania. Starszy inspektor podatkowy w Śniatynie, Piotr Habliński, został mianowany sekretarzem c. k. Dyrekcji skarbu, a inspektor podatkowy w Tłumaczu, Karol Hoszowski, został mianowany inspektorem w obrębie lwowskiej krajowej Dyrekcji skarbowej.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistego nauczyciela Aleksego Wieliczkowskiego, w Pasiecznej, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej 4 klasowej w Bohorodczanach; rzeczywistego nauczyciela Teofila Celewicza, w Bohorodczanach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Pasiecznej; tymczasową młodszą nauczycielkę Wincencję Julję Sokolińską, w Czukwi, stałą młodszą nauczycielką, zawiadującą szkołą filjalną w Laszkach murowanych.

Ministerstwo obrony krajowej postanowiło od 1go lipca b. r. powiększyć status żandarmerji galicyjskiej o 185 żandarmów i 4 oficerów. Dwa nowe oddziały zostaną utworzone a mianowicie w Kołomyi i w Sanoku. Krajowa komenda żandarmerji zawiadomiła już o tej decyzji Wydział krajowy.

JEks. p. Namiestnik wyjechał wczoraj do Krakowa, gdzie zabawi do przyjazdu Najdostojniejszych Arcyksięstwa.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Bóbrce z grupy większych posiadłości rozpisany został na dzień 12go lipca.

Program jazdy Jego Cesarskiej i królewskiej Wysokości Najdostojniejszego Arcyksięcia Następcy tronu podczas pobytu we Lwowie w lipcu 1887 r.

Przyjazd nastąpi dnia 2 lipca 1887 (w sobotę) o godzinie 9 minut 55 wieczór podług zegara lwowskiego, na główny dworzec kolei galicyjski Karola Ludwika.

U bramy tryumfalnej, przy wjeździe z dwor do ulicy Grodeckiej, powita prezydent miasta na cze le Rady miejskiej Jego Ces. i król. Wysokość kró tką przemową, poczem nastąpi wjazd do miasta uli cami: Grodecką, Zygmuntowską, Mickiewicza, Sło wackiego po przed gmach sejmowy, ulicą Majerow ską, Jagiellońską, Karola Ludwika, przez plac Ma rjacki Halicki, Bernardyński, ulicą Czarnieckiego d pałacu Namiestnikowskiego, gdzie Jego Ces. i kró Wysokość zamieszkać raczy.

Podczas przejazdu Najdostojniejszego Gości będą te ulice i place iluminowane.

Tego wieczora o godzinie 11 odbędzie się p chód z pochodniami przed mieszkaniem gościa Naj dostojniejszego.

Dnia 3 lipca 1887 (w niedzielę) o godzi nie 9 rano nabożeństwo w kościele katedralnym obrz łać., na które uda się Gość Najdostojniejszy z mie szkania ulicą Czarnieckiego przez plac Bernardyńsk Halicki i Marjacki, ulicą Teatralną do kościoła ka tedralnego, a z powrotem przez plac Kapituln Rynek, ulicą Ruską i Czarnieckiego do mieszkan

Podczas przejazdu do kościoła i z powrote do mieszkania utworzą szpaler i po obu strona drogi, korporacje duchowne i bractwa kościelne, za kłady dobroczynne, Stowarzyszenia i korporacje św ckie, tudzież młodzież szkół średnich i ludowych porządku szczegółowo oznaczonym.

O godzinie 10 rano rozpocznie się przyję Władz i Deputacyj, dla których dojazd dozwolony bę dzie tylko ulicą Czarnieckiego od placu Bernardy skiego, zaś odjazd ulicą Czarnieckiego w górę k kościołowi OO. Karmelitów.

O godzinie 2 z południa wyjazd z mieszkan ulicą Sobieskiego przez pl. Marjacki, ulicą Kopern ka, Słowackiego i Mickiewicza do kościoła katedral nego grecko-katolickiego im. św. Jerzego,

a stąd powrot ulicą Mickiewicza, Jagiellońsk Karola Ludwika po przed gmach teatralny w ul Teatralną i ul. Ormiańską do kościoła katedralne ormiańskiego: ztąd ulicą Ormiańską i Grodzick przez Rynek (po stronie północnej) do Muzeum mie skiego w ratuszu, dalej ulicą Trybunalską i Teatral ną do Muzeum hr. Dzieduszyckiego; ztąd do ruski go Domu Narodnego i gimnazjum ruskiego, nast pnie ulicą Teatralną przez plac Krakowski, uli Żółkiewską do templu izraelickiego.

Ztamtąd napowrót ulicą Żółkiewską przez pl Krakowski, ulicą Krakowską, przez Rynek (stron zachodnią i południową) ulicą Ruską, Czarnieckieg Kurkową na Strzelnicę miejską, a ztąd napowrót u licą Sawy, Czerwoną, Teatyńską, na Wysoki Zam — na festyn ludowy.

Pobyt Jego Ces. i król. Wysokości na Wyso kim Zamku jest objęty osobnym programem.

Powrót z Wysokiego Zamku ulicą Teatyńsk po przed pałac Arcybiskupi ulicą Czarnieckiego mieszkania.

O godzinie 6 objad — zaś o 9 godzinie wi czór w gmachu Sejmowym, na który uda się Go Najdostojniejszy ulicą Sobieskiego przez plac Marj cki, ulicą Hetmańską, obok placu św. Ducha, uli Jagiellońską, Majerowską i Słowackiego do gmach Sejmowego.

Dojazd na wieczór dla ekwipażów prywatny osobno oznaczonym i ogłoszonym zostanie.

Powrót do mieszkania nastąpi tą samą drog t. j. ulicą Słowackiego, Majerowską, Jagiellońsk poprzek ulicą Karola Ludwika, ulicą Hetmańsk przez plac Marjacki i ulicą Sobieskiego.

Te ulice i place iluminowane będą w czas przejazdu Gościa Najdostojniejszego.

Dnia 4 lipca 1887 (poniedziałek) o godz nie 7 rano przegląd załogi wojskowej na błonia Janowskich za rogatką.

Wyjazd z mieszkania ulicą Sobieskiego, prz plac Marjacki, ulicą Karola Ludwika, Jagiellońsk Mickiewicza, Krasickich i Janowską za rogatkę, stąd ku błoniom Janowskim na plac przed most nad trasą kolei brodzko-tarnopolskiej.

Powrót ulicą Janowską, Kaźmierzowską, Br gidzką, Jagiellońską, przez plac św. Ducha, Te tralną, przez plac Kapitulny i Rynek, ulicą Rusk Czarnieckiego do mieszkania.

O godzinie $9^1/_2$ rano wyjazd ulicą Czarnieck go, Pańską, Kamienną i Batorego do gimnazju Franciszka Józefa.

Stąd ulicą Batorego, przez plac Halicki i M rjacki, ulicą Kopernika do seminarjum duchown gr. katol. celem założenia kamienia węgielnego p nowy budynek.

Stąd ulicą Kopernika, przez plac Marjac ulicą Teatralną, przez plac kapitulny i Rynek, uli Ruską do gimnazjum niemieckiego, a ulicą Czarn ckiego do mieszkania.

(O godzinie 12 śniadanie.)

O godzinie $1^1/_2$ zpołudnia wyjazd ulicą Cza nieckiego, przez Podwale, ulicą Ruską do Instytu Stauropigjańskiego, a stąd do parafjalnej cerkwi g kat., skąd wychód przez bramę na plac przed a senałem wojskowym, dokąd zajadą tymczasem p wozy orszaku.

Dalej ulicą Ruską, przez Rynek, ulicą Halick Batorego, Fredry do kasyna wojskowego, a stamt ulicą Fredry, przez plac Akademicki, ulicą św. Mi kołaja, Stryjską do kr. szkoły lasowej.

Następnie ulicą Stryjską i Pełczyńską, Kope nika i Leona Sapiehy do miejskiej szkoły św. Ma Magdaleny, a potem do szkoły politechnicznej.

Stąd ulicą Leona Sapiehy i Kopernika do n rodowego zakładu im. Ossolińskich, a następnie ul Ossolińskich, Słowackiego, Mickiewicza, Krasick Janowską i Kleparowską na Kortumówkę do strze nicy wojskowej.

Powrót ulicą Kleparowską Janowską, Kaźmi rzowską, Brygidzką, Jagiellońską, przez plac św Ducha, Rynek, ulicą Ruską i Czarnieckiego d mieszkania.

O godzinie 6 obiad, zaś o godzinie 9 wiecz rek u Jego Królewskiej Wysokości ks. Württember w gmachu jeneralnej komendy wojskowej.

Tego wieczora od godziny $8^1/_2$ ogólna i luminacja całego miasta, podczas któr około godziny 10 przejeżdżać będzie Jego Ces. Król. Wysokość następującemi ulicami:

Z gmachu jeneralnej komendy wojskowej ulicy Pańskiej, dalej ulicą Kamienną, Batorego, prz plac Halicki, Marjacki, ulicą Karola Ludwika, Ja giellońską, Majerowską, Słowackiego, poprzed gma Sejmowy, ulicą Mickiewicza, Jagiellońską, przez pl św. Ducha, plac Kapitulny do rynku wprost do gó i naokoło ratusza, a następnie ulicą Halicką i bieskiego do mieszkania.

Dnia 5 lipca 1887 (wtorek).

Odjazd o godzinie 6 minut 50 rano — podłu zegara lwowskiego — na główny dworzec kolei g Karola Ludwika, tą samą drogą, którą się odby dnia 2 lipca 1887 wieczór wjazd Jego Ces. i Kr Wysokości do miasta.

Korporacje i stowarzyszenia tudzież uczniow szkół, którzy wystąpią na pożegnanie Gościa Najdo stojniejszego, ustawią się w szpaler po obu stronach drogi przejazdowej.

Z Prezydjum Magistratu król. stoł. miasta.

Lwów dnia 23 czerwca 1887.

W sprawie kolonij wakacyjnych dowiadujemy się, że tego roku jak w latach poprzednich chłopcy będą umieszczeni pod Sokalem w Hucie chorostańskiej; zaś dziewczęta nie będą już wysłane jak dawniej do Lisowiec, lecz znajdą letni przytułek w Zakładzie drohowyskim fundacji St. hr. Skarbka, którego kuratorja ofiarowała komitetowi bezpłatny lokal i wikt z kuchni zakładowej za bardzo umiarkowaną opłatą.

Chociażby przeciw temu wyborowi miejsca można było robić zarzuty ze stanowiska higienicznego, trudno jednak nie przyznać, że wobec nader szczupłych funduszów musiano korzystać z chętnej oferty kuratorji. Mając bowiem znacznie niższe koszta transportu i wikt dla dzieci o połowę tańszy niż w latach poprzednich, komitet może rozszerzyć dobrodziejstwo pokrzepienia sił dziatwy miejskiej powietrzem i zdrowym wiktem na znaczniejszą liczbę uczestniczek, jakby na to pozwoliły fundusze w innem umieszczeniu. Zresztą Drohowyże ma i to za sobą, że posiada bardzo rozległy park, leży w najbliższem sąsiedztwie lasów szpilkowych, ma dobre rzeczne kąpiele, a opieka lekarska jest na miejscu w osobie bardzo zacnego i zdolnego lekarza zakładowego.

Piszący to tem, chcemy podnieść dotąd tylko prywatnie omawianą kwestję założenia jeszcze trzeciej kolonji wakacyjnej, gdzieby przyjmowani byli chłopcy za pewną niezbyt wygórowaną opłatą. Jestto projekt zdaniem naszem bardzo na czasie; bo ileżto takich rodzin średnio zamożnych znajduje się w naszem mieście, które, nie mając gdzie wysłać swych chłopców na wakacje, dałyby ich z wdzięcznością do kolonji, gdyby miały gwarancję, że ich dziatwa znajdzie się tam w towarzystwie moralnie wychowanych kolegów i pod staranną, uczciwą i rozumną opieką rzeczywistych a wykształconych miłośników dzieci.

Jesteśmy przekonani, że przy skromnych wymaganiach pieniężnych gdyby otworzono taką kolonję, byłby do niej ogromny napływ, a wdzięczność biednych rodziców bez granic. Ileż ich znajduje się w tem nieszczęśliwem położeniu, że nie mogą swojej dziatwie dostarczyć świeżego powietrza wiejskiego w kosztownych wyjazdach do miejsc kąpielowych, a nie chcą umieszczać swych chłopców w bezpłatnych koloniach, gdzie — to przyzna każdy — musieliby oni stykać się z zaniedbaną, więc niestety zbyt często zaniedbaną dziatwą.

Myśl więc założenia takiej kolonji polecamy gorąco kompetentnym sferom, i tuszymy, że trafi ona do ich przekonania, jak trafiła do naszego.

† Karol Polityński, inżynier i obywatel miasta Tarnowa zmarł tamże w 46 r. życia.

Rozprawa przeciw sprawcy zamachu na marszałka Bazaine'a odbędzie się w pierwszych dniach lipca w Madrycie. Prokuratorja oskarża Ludwika Hillairanda o rozmyślny zamach morderczy.

Św. Medard dotrzymał słowa i codzień prawie mamy deszcz, który przeszkadza wszelkim wycieczkom, festynom i zabawom ogrodowym. — Na dobitek też błędy niedopisał wczoraj i św. Jan, o którego mówią gospodarze, że „gdy się rozczuli to i Matka Boska go nie utuli". — Tak więc jeśli obydwaj święci nie zawiodą, będziemy mieli słotę do połowy sierpnia!

Zjazd prawników i ekonomistów polskich w Krakowie, rozpisany na 9 września b. r. w Krakowie zapowiada się nader świetnie. Komitet rozesłał dotychczas 1500 zaproszeń a nadto otrzymuje prawie codziennie zgłoszenia z prowincji. — Oprócz tematów w programie podanych zgłoszono jeszcze następujące: prof. Oswald Balzer ze Lwowa: „O potrzebie słownika wyrazów prawa polskiego i jego ułożeniu"; prof. Kasznica ze Lwowa: „Wydziały prawa w uniwersytetach, jako wydziały nauk społecznych"; poseł Grodowski: „Systemy więzienne i ich wpływ, oraz o potrzebie, warunkach i urządzeniu domów pracy przymusowej"; dr. Karol Dunin z Warszawy: „W kwestji terminologji prawnej polskiej"; p. H. Konic z Warszawy: „O konieczności rozszerzenia gminnych jako samorządnej władzy w sądownictwie gminnym" i p. Libicki z Warszawy: „Stosunek prawny jednostki do państwa i państwa do jednostki."

Termin do zgłoszenia tematów upływa z dniem 15 [illegible] a do udziału w zjeździe z końcem lipca. — Zgłaszający winni się udać osobiście lub listownie do profesora dr. Kasparka, rynek l. 36. Składka na koszta urządzenia zjazdu wynosi 2 zł.

Nekrologja. Aniela Bojków, córka listonosza, zmarła dzisiaj we Lwowie w 26 roku życia.

Dzisiaj przybyła do nas banda cyganów, aż z pod Pesztu, szukając pracy i chleba. Wszyscy z zawodu są kotlarzami, i wkrótce się od domu do domu proszą o roboty. Dwóch z nich, ubranych w malownicze stroje cyganów węgierskich, ozdobione suto srebrnemi guzami i mistycznemi znakami, [illegible]

Lunatyk. W hotelu Victoria w Krakowie znajduje się w służbie parobek Izydor G., lunatyk. Nieszczęśliwy cierpi na lunatyzm i błąka się we śnie po podwórzu i bazarach, wspinając się na gzymsy muru, przeciskając się przez nader wąskie otwory i przełazi z podziwienia godną zręcznością i lekkością, jakiej nigdy nie zdradza na jawie. W tym stanie mówi przez sen do siebie i innych osób zupełnie przytomnie i odpowiada trafnie na pytania. Nie czyni on nigdy nikomu żadnej przykrości, wykonuje jedynie, gdy mu ktoś przeszkadza w wykonywaniu sennych swych czynności. W kurczowo zaciśniętej dłoni trzyma zawsze jakiś przedmiot, którego niepodobna mu wydrzeć. Sen jego jest tak silny, że żadną miarą obudzić go nie można. Przypadłość chorobliwa nawiedza go zwykle raz lub dwa razy na miesiąc; a sam nic nie wie o swoich nocnych wędrówkach i czynnościach i wierzyć żadną miarą nie chce, aby to mogło być prawdą. Stan lunacji trwa kilka godzin, dopóki nadmierne fizyczne utrudzenie nie wyczerpie go w zupełności.

Przedsięwzięta w krakowskim szpitalu kuracja nie doprowadziła do żadnych rezultatów.

Perpetuum mobile. Otrzymujemy list następujący:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Wynalazłem motor nieustannie poruszający się siłą sprężystości, który znaczne korzyści w świecie mechanicznym oddać może; prosto błędu w potrzebie ogłaszam światu tego motoru, a jestem obecnie biedny, [illegible] udaję się do Wielmożnego Pana, aby raczył umieścić w swem piśmie [illegible] chciałbym przystąpić do spółki z rodakiem, człowiekiem zaufania. — Mieszkam we dworze Dziewięczycach, od Przemyśla, w majątku ks. Lubomirskiego.

Julian Fabiszewski.

Tyle słów tego listu. Uczyniwszy zadość prośbie szanownego wynalazcy, podajemy do jego wiadomości, że Akademja francuska uchwaliła raz na zawsze, iż przyjmować nie będzie żadnych wynalazków, dotyczących perpetuum mobile i kwadratury koła, a to dlatego, że są one wprost niemożebne.

Jedno z pism wiedeńskich zamieszcza depeszę z Krakowa, w której donosi, że na stacji w Rozwadowie pod Warszawą spełniony został zamach na jenerała Hurkę. Wypadku nie było, tylko lokomotywa została uszkodzona. Sprawcy nie zostali dotychczas wyśledzeni. Wiadomość tę powtarzamy nie biorąc odpowiedzialności za jej autentyczność, gdyż pismo to zbyt silnie trzyma się zasady że *„errare humanum est"* i błądzi też bardzo często.

W przyszłym budżecie państwa zostanie dotacja biskupstwa Stanisławowskiego podwyższoną.

Uprowadzenie panny Campos zajmuje jeszcze wciąż prasę paryzką. Drugi akt tej arcyromantycznej historji odegrywa się na ziemi belgijskiej, gdzie obecnie p. Campos z Mielvacque'm przebywa. Bezpośrednio po „porwaniu" w Bois de Boulogne, udali się zakochani do willi w Montmorency i tam pięć dni niepoznani przemieszkiwali. Z Montmorency koleją pojechali do pogranicznej stacji Anor zkąd pieszo, obawiając się poznania na kolei żelaznej i schwytania, udali się do Belgji. Kilkagodzinna piesza wędrówka była nader nużącą i panna Campos upadając ze zmęczenia, na rękach służby doniesioną została do belgijskiej wioski Momignies, zkąd dyliżansem udali się „zakochani" do miasta Mons. — W Mons w obec notarjusza zeznała p. Campos, że dobrowolnie za Mielvacque'm poszła i prosiła o pomoc władz belgijskich przeciw rodzinie (jak sama podała) chcącej jej wydrzeć miljonowy majątek.

Adwokat Roubeau zażądał uwięzienia zbiegłej pary, lecz rząd belgijski odmówił i młoda para wyjechała do Londynu dla zawarcia tam ślubu, gdyż brak dokumentów ze strony panny młodej nie dozwolił uczynić tego w Belgji. — Roubeau wyjechał za nimi, rachując, że władze angielskie uwzględnią jego prośbę.

Baron Seilliére, o którego obłąkaniu przed kilku dniami donieśliśmy, jest przedmiotem żywych dysput w Paryżu. Rozeszła się bowiem pogłoska, że Seilliére nie jest obłąkanym, tylko rodzina podała go za takiego i w domu obłąkanych umieściła. Najznakomitsi jednak lekarze paryscy oświadczyli, że nieszczęśliwy milioner faktycznie uległ chorobie umysłowej.

W *Figarze* opowiada słynny Aureljan Scholl, że Seilliére ożeniony jest z Polką panną Heleną Orzechowską i z małżeństwa tego ma dwoje dzieci. W tych dniach były te dzieci u Scholla i opowiadały mu „że mama cały dzień płacze a ojciec nie wraca..." Powszechnie twierdzą, że obłąkanie jest tylko chwilowe, spowodowane ogromnem rozdrażnieniem, jakie wywołało przymusowe poddanie się obserwacji lekarskiej.

Z Jockey-Clubu. Do Jockej-Clubu austrjackiego przyjęty został Antoni hr. Wodzicki, jako członek pierwszej klasy. Znaczna część członków klubu udała się do Hamburga, gdzie jutro odbędą się wyścigi, w których kilka koni z Austrji udział weźmie.

Monarchja Wielkobrytyjska. Z okazji jubileuszu podaje *Gazeta Kolońska* bardzo trafny obraz państwa, zostającego pod berłem królowej Wiktorji.

„Zanim zeszło słońce nad Londynem w dniu jubileuszu, już na dalekim wschodzie w miastach Nowej Zelandji i Australji rozbrzmiewała uroczysta i droga dla Anglików pieśń: *God save the Queen.* Podobnie jak jutrzenka postępuje ze wschodu ku zachodowi — tak samo rozchodziły się okrzyki na cześć królowej-jubilatki. Na skalistych wyspach Hong-Kong, nad wodami Irawaddy, przepływającej nabytą Birmę; nad Bramaputrą i Indusem, gdzie królowa Anglji jest cesarzową. W gorącym Adenie, na zamku w Kairze, na Cyprze, Malcie i Gibraltarze obchodzono wesoło i uroczyście jubileusz sędziwej monarchini. I okrzyki na cześć Wiktorji przez liczne kolonje angielskie w Kanadzie brzmiały naokoło całej kuli świata, uzmysławiając wielką anglosaską monarchję, której władczyni obchodziła w stolicy nad Tamizą 50letni jubileusz swych rządów."

Otrzymujemy następujące pismo.

Szanowna Redakcjo!

Upraszamy uprzejmie o dosłowne umieszczenie następującego pisma:

Jeneralna dyrekcja austrjackich kolei państwowych zezwoliła na 50procentowy opust ze zwykłych cen biletów drugiej lub trzeciej klasy na galicyjskich linjach kolei państwowej dla deputacji i uczestników rozmaitych uroczystych obchodów ku uczczeniu Najwyższych Odwiedzin urządzić się mających.

Osoby, chcące korzystać z powyższego opustu, mają się wykazać kartami legitymacyjnemi, wystawionemi w tym celu przez wysoki Wydział krajowy, które dziś rozesłaliśmy.

Jeneralna dyrekcja przyznała także (wedle dosłownego brzmienia) za przewóz towarów na wystawę ma być uiszczoną całkowita taryfowa należytość, z powrotem zaś przewozi się je bezpłatnie pod następującemi warunkami:

1. Przesyłki należy zaopatrzyć oprócz listem przewozowym także jeszcze wystawionem przez komitet wystawy poświadczeniem, na którem musi być uwidocznione nazwisko wysyłającego jakoteż oznaczenie przesyłki.

2. Woźba z powrotem musi nastąpić tą samą drogą, jak przewóz na wystawę.

3. Do listu przewozowego, który towarzyszy wracającemu towarowi, musi być dołączony list, za którym towar był przewieziony na wystawę; obadwa list przewozowe muszą być oprócz tego przypiskiem zawierającym poświadczenie komitetu wystawy, że przedmioty były wprawdzie wystawione, jednakowoż nie zostały sprzedane.

4. Listu przewozu na wystawę nie zwraca się stronie.

5. Przesyłki nie mogą być obciążone powziątkami, ani przy przewozie tam, ani napowrót.

6. Należytości uboczne, jakoteż ubezpieczenie wartości, składowe itd. oblicza się na podstawie postanowień ogólnych.

W Tarnopolu d. 23 czerwca 1887.

Sekretarz Komitetu przyjęcia
Wł. Świechło.

Do prenumeratorów miejscowych.

Osoby, które dotąd prenumerowały „PRZEGLĄD" w trafice hotelu angielskiego, raczą od 1 lipca prenumerować go bądź w „Biurze Dzienników" (ul. Karola Ludwika L. 21), bądź w trafice przy ul. Karola Ludwika L. 5 (w domu Wgo Stromengera). Administracja zwija bowiem swą ajencję w trafice hotelu angielskiego.

Literatura i Sztuka.

• **Słomiany wdowiec**, (komedja w 2 aktach Czesława Pieniążka. Kraków nakładem Żupańskiego i Heumanna 1887). Wdzięczny i dość świeży obrazek sceniczny kryje się pod tytułem książki „Słomiany wdowiec", którą odczytaliśmy z prawdziwą przyjemnością. Przedstawia on chwilę z życia zwykłego śmiertelnika — adwokata, skazanego na słomiane wdowieństwo przez żonę używającą letniej kuracji w Krynicy. Chwila ta jest dość przykrą dla niego, a dość zabawna dla widzów, albowiem do wszelkich utrapień słomianego wdowieństwa, ambarasu z gospodarstwem domowem, dziećmi i służbą przybywają dziwnym zbiegiem okoliczności spleciona intryga, która zdaje się zagrażać na serjo spokojowi szczęścia rodzinnego p. adwokata. Dependent szanownego mecenasa p. Karol kocha się w jego kuzynce Zofji, ta kuzynka przybywa niespodzianie z odwiedzinami, a zakochany, nieśmiały Karol podsuwa jej list miłosny, który staje się w dalszym ciągu powodem wielu komplikacyj, zwłaszcza, że skutkiem omyłki w adresowaniu depesz najniespodziewaniej zjeżdża p. mecenasowa i odczytawszy przypadkowo ów fatalny list posądza męża o zdradę małżeńską. Rzecz oczywista, że nieporozumienie rychło się wyjaśnia i sprawa kończy się jak nalepiej dla osób zaangażowanych w tej jeddnodniowej awanturze, a panna Zofja idzie za p. Karola. Komedja jakkolwiek utrzymana w tonie poważnym niepozbawiona jest werwy i dowcipu, akcja rozwija się żywo a w całość jak już rzekliśmy składa się na bardzo miły obrazek sceniczny, tem cenniejszy, że niektóre postacie, jak n. p. procesowicza Budulskiego i djetarjusza Rzępalskiego, opanowanego przez manję loteryjną, są poniekąd świeże i zręcznie naszkicowane. Autorowi, znanemu z innych prac na polu literatury naszej, który jednak po laury dramaturga sięgnął o ile wiemy po raz pierwszy dopiero, możemy szczerze powinszować tej próby, która zresztą już w roku zeszłym przedstawiona na scenie krakowskiej, przebyła szczęśliwie chrzest kinkietowy, a dla twórcy swego zdobyła zasłużone oklaski od licznie zgromadzonej publiczności i zasłużone uznanie miejscowej krytyki. Dodajemy, że utwór p. Pieniążka jako sztuka bardzo gładka i przyzwoita kwalifikuje się bardzo do repertuaru teatrów amatorskich — którym w tych czasach jakoś nie przybywają większe zasiłki i które dla tego komedję p. Pieniążka z wdzięcznością przyjąć powinny.

Rozmaitości.

— **Najstarsze drzewo na ziemi.** W świętem mieście Amarapura w Indjach zagangesowych znajduje się drzewo (Ficus), które w r. 288 przed Chr. zasadzonem zostało, a więc obecnie 1175 lat liczy. Według podania miał pod niem Budha spoczywać, a wysoki wiek jego stwierdzają wiarogodne dokumenta.

— **Unikatem** w swoim rodzaju jest chyba samobójstwo pod powierzchnią morza. W Neapolu spuszczono nurka w dzwonie na dno morza, aby zbadał fundamenta grobli. Po kilku godzinach, gdy nie dawał znaków ni sygnałów, podniesiono aparat i znaleziono nurka z roztrzaskaną głową. Samobójca włożył sobie w usta nabój dynamitowy i w taki sposób życie sobie odebrał.

— **Mydło „Otello."** Müller, fabrykant mydła w Medjolanie sfabrykował nowy gatunek mydła i nazwał je „Otello". Skrzyneczkę tego mydła posłał autorowi „Otella" a ten nadesłał mu następującą odpowiedź: „Skrzynkę z mydłem „Otello" otrzymałem i bardzo panu za nią dziękuję. O nowem tem mydle nic nie mogę więcej powiedzieć nad to, że życzę mu równie wielkiego i trwałego powodzenia co mojej, to samo imię noszącej operze. Z szacunkiem Giusseppe Verdi."

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 czerwca.

Ekonomista Neumann Spalart ocenia majątek Anglji na 8548 miljonów funtów szterlingów, Francji na 216 miljardów franków, Austrji na 40 miljardów zł. Co do produkcji zboża i mąki to Austro-Węgry od r. 1875 mają znaczny eksport. Austrja sama ma zwykle niedobór zboża z powodu rozwiniętego przemysłu i alpejskiego charakteru kilku krajów. Węgrzy, rzadko zaludnione, mają znowu nadwyżkę. W Austrji od lat 10 dużo przybyło obszarów uprawnych pod pszenicę, jęczmień i kukurudzę.

Uprawiono w r. 1884 hektarów

pszenicy	2,751.020
żyta	1,104.585
jęczmienia	995.354
kukurudzy	1,855.633
owsa	994.152
Razem	7,701.244.

Podniosła się również wydajność zbiorów tak, że pieniężna ich wartość wynosiła w 1877: 1095·7, w r. 1882: 1386·7 miljonów zł. W samej Austrji wynosiła w r. 1883: 470·2, w r. 1884: 513·9 miljonów zł. Bilans handlowy wykazuje, że państwo w perjodzie 1875—1884 w ziarnie i mące o 1508 miljonów marek więcej eksportuje niż importuje. Głównem źródłem wywozu są Węgry, skąd i Austrja się zaopatruje. Ze wzrostem produkcji nie idzie w porze jej intenzywność; przybywa hektarów, lecz nie podnosi się wydajność jednego hektaru, ani też koszta produkcji się nie zmniejszają. Dlatego też rolnictwo ulega konkurencji Ameryki, Indyj, Rosji. Tego roku można się spodziewać zaledwo średnich zbiorów.

* * *

Tegoroczne zebranie *Alpine Montangesellschaft* było z wielu miar zajmującem. W sprawozdaniu tego największego w Austrji przedsiębiorstwa przejawia się najlepiej długoletnie przesilenie, spadek cen, potrzeba ograniczenia produkcji, potrzeba coraz nowych ulepszeń produkcji, a kartele są zaledwo półśrodkiem i bilans nie pozwala na wypłatę kuponu i zeszłoroczną nadwyżkę przeniesiono znowu na rok następny. Na rozmaite interpelacje odpowiadali generalny dyrektor Fray i prezydent hr. L. Wodzicki co następuje: W skutek nowych sposobów fabrykacji zaczęło czeskie żelazo robić w Styrji konkurencję Alpinie. Ustanie ona, gdy te nowe sposoby, do czego są materjały, zostaną zaprowadzone. Na fabrykację dział Alpina puszczać się nie może; zakłady takie jak Kruppa wymagają niezmiernych nakładów. Alpina dostarcza jednak mnóstwo rzeczy, jak torpedy i t. p. ministerstwu wojny. Sprzedaż gruntów i lasów Alpiny będzie się odbywała w przyspieszonem tempie, żeby przez uzyskane kapitały oczyszczać hipoteki i administrację zmniejszyć.

Rada zawiadowcza zajmuje się bacznie konwersją obligacyj, lecz obecnie nie da się to przeprowadzić. Sprawa to zbyt ważna, nie można się narażać na niepowodzenie, ale trzeba przeczekać aż do stosownej chwili. Rada zawiadowcza pracuje niemal bezpłatnie, wynagrodzenia prezydjum są minimalne. Akcje stoją nazbyt nisko mimo przesilenia w przemyśle. Dopiero ożywienie ruchu, lepsze ceny i sprzedaż lasów i pól pozwoli na uzdrowienie całego przedsiębiorstwa i wtedy dopiero akcje się podniosą.

Austro-francuzkie Towarzystwo ubezpieczeń od szkód elementarnych i od wypadków (prezydent Kalikst ks. Poniński, dyrektor dr. Sienkiewicz) wykazuje za rok ubiegły zysk czysty 101,642, płaci dywidendę 9%. Rezerwy przenoszą już 1 miljon.

Austro-francuzkie Towarzystwo ubezpieczeń rentowych (prezydent ks. Konst. Czartoryski) wykazuje zysk czysty 59,899 złr. i płaci 5% dywidendy.

Lloyd, węgierskie Towarzystwo reasekuracyjne ukonstytuowało się w Peszcie z kapitałem 1 miljona złr. (pięć tysięcy akcyj po 200 złr.).

Nowy bank kolejowy w Frankfurcie, w którym z ramienia banku zasiadają pp. Skene i Hahn, rozpoczyna działalność swoją od emisji prjorytetów kolei węgierskiej Bihar-Matra-Lugos.

Wiedeńskie prywatne Towarzystwo telegrafów i telefonów świetnie prosperuje. — W Wiedniu jest dotąd 730 abonentów telefonu, a razem stacyj 1000. Dywidendy wypłacono 10%.

Wiedeń 23 czerwca.

(Z.) Zdawało się, że z chmur nagromadzonych dość obficie na dzisiejszem niebie giełdowem niemiła wyniknie ulewa — dalszego spad ku papierów. Smutną też była mina spekulacji na widok tych chmur — i już pierwszy początek targu liczne wykazywał straty.

Niebawem jednak zmieniło się wszystko. Przerażającą pogłoskę o groźnej nocie rosyjskiej, wystosowanej do Porty w sprawie angielsko-egipskiej konwencji — zdementowano. — Z Berlina doniesiono o zupełnie zadowalniającym stanie zdrowia cesarza i w jednej chwili zmienił się humor spekulacji.

Szczególnie skuteczną okazała się wiadomość prywatna z Paryża, że w sferach tamtejszych *Haute finance* zupełny panuje spokój. Nawet o braku gotówki w Berlinie nie ma już tak niemiłych wieści jak wczoraj; zdaje się, że tylko w pierwszych początkach likwidacji okazały się były pewne trudności. Dalej także rubel, który wczoraj spadł był dość znacznie, odzyskał dawną wysokość i stoi wcale mocno. O tę sprawkę podejrzywają wprawdzie owych finansistów berlińskich, którzy jeszcze rozmaite interesa rosyjskie mają do przeprowadzenia — ale mniejsza o powód; faktem jest, że giełda się ożywiła, a kursa w porównaniu z otwarciem targu bez wyjątku doznały poprawy. Swoją jednak drogą rezultat końcowy stoi znacznie w tyle poza tem co nam już był przyniósł tydzień ostatni.

Notowano:

Kredyty austr. 282.50—281.50, kredyty węg. 285—284.75, laenderb. 228, Ludwika 206.58, czerniowieckie 223.75.

Renta wsp. 81.15, srebrna 82.45, złota austr. 112.70, pap. 5% 96.70, złota węg. 101.70, pap. 5% 87.81, rubel 1.13¼.

Telegramy „Przeglądu".

(Otrzymane wczoraj).

Sofja 24 czerwca. Ajencja *Havasa* donosi: Pogłoska krążąca w Zemuniu, że członkowie rejencji Stambułów i Żiwkow zostali na rozkaz majora Popowa i członka rejencji Mutkurowa aresztowani, jest nowym przyczynkiem do bezzasadnej wieści, podanej przed trzema tygodniami przez *Express-Orient*, jakoby Żiwkow został w Sistowie aresztowany na rozkaz Stambułowa i Mutkurowa.

(Otrzymane dzisiaj).

Londyn 25 czerwca (pryw.) Nie ulega już wątpliwości, że wszyscy Ghilzaisowie z wojska emira dezertowali. Anglicy fortyfikują ostatnie stacje kolei z Quetta do Gulistan-Karez.

Paryż 25 czerwca (pryw.) Delegaci rządu belgijskiego przybyli tu dla porozumienia się względem fortyfikacyj Mozeli, które mają być bezzwłocznie rozpoczęte. Prezydent Grévy oświadczył, że napaści pism nieprzejednanych uważa za prywatne i bez znaczenia, gdyby jednak lud paryski dał się porwać do manifestacyj przeciw jego osobie, natychmiastby rezygnował.

Rzym 25 czerwca (pryw.) Przypuszczenie, że z powodu zwycięztwa klerykalnego przy wyborach municypalnych w Rzymie, zostanie cofnięte hasło „ani wyborcy, ani wybrani" — jest przedwczesnem. Papież jest z rezultatu wyborów wielce uradowany, lecz wie o tem bardzo dobrze, że cofnięcie owego hasła wywołałoby namiętną agitację ze strony liberalnych. Przeważa zatem zdanie, że można jedynie wtedy i tam, gdzie zwycięztwo jest pewnem, brać udział w wyborach, tym sposobem torować drogę dla nowej formacji stronnictw w parlamencie, lecz nie należy od razu sprawy ryzykować na porażkę w całym kraju. Należy jeszcze czekać i umysły przygotowywać.

Berlin 25 czerwca (pryw.). *Kriegerbund* udał się do cesarza o pozwolenie użycia funduszów na zakupno ziemi w Poznańskiem. Cztery dobra w Poznańskiem, dotąd własność w. księcia badeńskiego, zostały kupione na rzecz fideikomisu rodziny cesarskiej.

Londyn 25 czerwca (pryw.). W kwietniu popełniono w Irlandji zbrodni rolniczych 86, w maju 62.

Sofja 25 czerwca (pryw.). Przyczyną nieporozumień między rządem a regencją było zwołanie sobranja. Regenci chcieli je odroczyć do jesieni, lecz musieli ustąpić. Sobranje będzie się w każdym razie zajmowało sprawą wyboru księcia. Do jakich rezultatów obrady doprowadzą, nikt nie może przewidzieć.

Berlin 25 czerwca. Cesarz spał dobrze i odbył po południu przejażdżkę.

Wyszło rozporządzenie cesarskie o zaciągnięciu 3½% pożyczki w ogólnej wysokości 238.004.970 marek na pokrycie kosztów wcielelenia Hamburgu i Bremy do niemieckiego okręgu cłowego, na budowę kanału bałtyckiego, dalej na pokrycie kosztów zarządu wojska i marynarki, jako też na uzupełnienie sieci kolejowej, uznanej za potrzebnę w interesie obrony państwa.

Paryż 25 czerwca. Peytral (radykał) wybrany został przewodniczącym komisji budżetowej.

Na posiedzeniu Izby deputowanych Guillard wniósł interpelację do internowania barona Seillière. Po odpowiedzi reprezentanta rządu, w której skonstatowano, iż br. Seillière cierpi na obłęd i że zamknięto go w szpitalu warjatów na żądanie rodziny, jakoteż po przedłożeniu właśnie przez senat uchwalonego projektu do rewizji ustawy o obłąkanych — przeszła Izba do porządku dziennego, udzieliwszy nagłość wymienionego powyżej przedłożenia.

Wrocław 25 czerwca. Wedle *Schlesische Ztg.* wystosował sekretarz państwowy Rampolla pismo do infułata kapituły wrocławskiej, w którem oznajmia w imieniu Papieża o mianowaniu biskupa fuldajskiego Koppa na biskupią stolicę wrocławską.

Paryż 25 czerwca. Senat przyjął rezolucję wypracowaną przez ankietową komisję w sprawie konsumcji alkoholu. Rezolucja domaga się od rządu, aby dążył do ile możności najwyższego opodatkowania alkoholu i do energicznego tępienia przemytnictwa. Rouvier oświadczył, że w zasadzie zgadza się na myśli wypowiedziane w tej rezolucji.

Rzym 25 czerwca. Msgr. Persico i członek kolegjum *de propaganda fide*, ks. Gualdi odjechali dziś do Irlandji, celem wyrażenia życzliwości Papieża dla Irlandji i zbadania stanu rzeczy na miejscu.

Wiedeń 25 czerwca. Arcyksiążę Rudolf po godzinie 10 wieczorem przyjechał.

Na Praterstrasse znajdujący się wielki bazar tandetnych towarów, zwany bazarem Rix, spalił się wczoraj prawie całkowicie. Straty wynoszą 150.000 zł.

Bruksela 25 czerwca. Senat uchwalił 42 głosami kredyt na obwarowanie Mozeli. 9 posłów wstrzymało się od głosowania.

Londyn 25 czerwca. *Standard* dowiaduje się, że rokowania z Rosją co do spornych punktów granicy afgańskiej przyjęły zadowalniający obrót. Należy się więc spodziewać szybkiego rozwiązania tej sprawy.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 czerwca.

Hotel Angielski: Pp. T. Broniewski z Krakowa. H. Wróblewski z Rosji. A. Bogdanowicz z Czyszek. K. Duchiewicz z Przemyśla. F. Kobierski z Czerniowiec. A. Alexiewicz z Pomorzan. M. Morawski z Kołomyi.

Z zbożowych targów

24. czerwca	Lwów	[illegible]	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 — 8 30	8 15 - 8 65	8.10 — 8 6?	8 60 8 95
Żyto	4 70 5 50	5.10 5 6?	5.— 5 65	5 35 — 5 75
Jęczmień	— 4 60	— 6 70	3 50 — 5.50	3 70 6 —
Owies	4 50 — 5.20	4 — 4 50	3.70 4 50	3 60 4 35
Groch	— 5 —	4 50 7 —	4 25 6.5?	4 75 7 —
Wyka	— 4 50	3 85 - 4 40	3.50 - 4.50	4 — 4 7?
Rzepak	—.—.	9 50 10 —	9.40 10 —	9 75 9 10
Lnianka	—	—	—	—
Konic. czer.	—	22.— 42 —	22 — 40	25.— 40 —
Konic. biała.	—	[illegible]0.— 48 —	37.— 50 —	40 — 55
Konic. szwed.	48—60 —	—	—	—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 35 — 65 nominalni. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·— do 24.50 **Wiedeń** 25 czerwca Pszenica od 9 20 do ·—. Żyto od 6 80 do ·—. Okowita 26.— — do 26 25 **Berlin** 25 czerwca Pszenica 165.— do 184 — Żyto 123·25 do 127.—. Okowita 65 — do —.— **Peszt** 25 czerwca Pszenica 8 70 do —·— Żyto 6.30 do —·— Okowita 25 50 do 26.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 25. czerwca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81 15 Renta wspólna srebrna 82 35 Renta 4% złota 112.90. Renta 5% papierowa 96·80 Akcje banku austro-węgierskiego 884.— Akcje austrjackie kredytowe 283 20. Funty szterlingi 126·50. Napoleondory 10·03 —. Marki niemieckie 62·15 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 24 czerwca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	205 —	208 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	223 —	226 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	—	—
„ „ „ 5 „ „	99 50	100 50
„ „ „ 5 „ prem	102 25	103 25
Banku krajowego 4½% w. a	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 85	101 85
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 50	18 50
„ Stanisławowe	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·87	5·97
Dukat cesarski	5·90	6 —
Napoleondor	10·—	10·11
Półimperjał rosyjski	10·33	10·45
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·12¼	1·14¼
100 marek niemieckich	61 65	62 35

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1. Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	11.35	3 58	8.31 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mieszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28 (pociąg mieszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10 3	3 35 (pociąg mieszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10 44	4.10	4 50	2.25	7 58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.19	10.25 (pociąg mieszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mieszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.2	11.06 (pociąg mieszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 59 m. rano.

25)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

— —

(Ciąg dalszy).

— Słowa potwierdzi może. Wierzaj mi jednak, iż życia takiego jak twoje nie zniosłaby przez czas krótki nawet. Vera to dziki, dumny orzeł, który prędzej śmierć zniesie niż kajdany. Jej potrzeba słońca i obłoków, ona musi wyżej nad zwykłych szybować ludzi.... Ciebie jednak Bóg z innej utworzył gliny; zrobił cię cichą, pokorną gołąbką, która zginęłaby, własne opuściwszy gniazdko.

— Bóg wiedział, co czynił — odparła, zaplatając ręce, podczas gdy gorący rumieniec zdobiący jej lica zaczął blednąć stopniowo. — Masz pan rację: dla mnie pokora i cierpliwość, los zwykłej kobiet; dla Very Cassilis wolność, hołdy i sława.

St. Mar pomyślał w tej chwili o nierozerwalnych kajdanach, jakie nałożono młodej aktorce, zanim jeszcze próg dzieciństwa przestąpić zdołała, i zęby jego z mimowolnym zacisnęły się zgrzytem. Zazdroszczono jej, nie wiedząc, jak straszne widmo niedoli zapuszczało krwawe swe szpony w młodziutkie jej serce.

— Mało jest ludzi wolnych na świecie — zauważył po chwili; — a i tym nawet, którzyby mieli prawo do swobody, jakaś konieczność wewnętrzna każe kłaść dobrowolnie głowę pod ewangelję.

Niezdolna pojmować na wzór Very nagłych zmian jego usposobienia i tych wyrażeń wpół szyderczych, wpół poważnych, Alicja niespokojnie podniosła głowę.

— Co pan chcesz przez to powiedzieć? — zapytała.

— Nic. Poprostu przypomniał mi się przyjaciel mój Trevanion, który nie miał nic pilniejszego nad wyszukanie sobie żony. Swoboda nie posiada dlań widocznie żadnego uroku. No, winszuję mu dnia jutrzejszego.

— Więc to jutro? — powtórzyła Alicja. — Rzecz prosta, że pan na ślub pojedziesz.

— Ma się rozumieć. Vera Cassilis przyrzekła być drużką; dziś więc jeszcze, prosto z teatru, udamy się na stację. Ciekawy jestem, czy też wuj stawi się na kolei.

— Zapewne; wszak tak gorliwie opiekuje się miss Verą!

St. Mar zaśmiał się ironicznie.

— Szkoda, że jego pojęcia o opiece różnią się bardzo od moich... *Peste!* — zawołał, patrząc na zegarek; — kiedyż stary Krętacz przyjdzie? Czas nam już udać się do teatru.

— Wolałabym, żebyś pan raczył nie towarzyszyć mi wcale.

— Szkoda, że ja innego jestem zdania. Ach, nareszcie słyszę kroki Fidgeta.

I nie zmieniając swobodnej postawy, oparty o gzems kominka, zwrócił tylko piękną swą głowę ku drzwiom, na progu których stanęła dziwaczna, ruchliwa figurka, tak dobrze zasługująca na dwuznaczny przydomek Krętacza. Najzabawniejszą jednak rzeczą było, że stary sknera, wiedząc doskonale o złośliwie danem mu mianie, nietylko nie gniewał się na młodego człowieka, ale przeciwnie czuł do niego niewytłómaczoną jakąś słabostkę.

Augustyn St. Mar śmiał się i szydził w oczy ze skąpca, poniewierał nim, doprowadzał tego człowieka małpę do szalonej nieraz wściekłości, a jednak robił z nim zawsze, co tylko zechciał. Pożyczał pieniędzy, oddawał wtedy, gdy mu się podobało; wszelkie zaś żądania lichwiarza zbywał poprostu kpinkami. Jakkolwiek sknera wyrzekał nań głośno; jakkolwiek nazywał go urwiszem: rzecz dziwna, St. Mar był jedyną na świecie istotą, dla której ta zasuszona mumja czuła szacunek i dziwną sympatję, którą lubiła i lękała się jej zarazem.

— Hm, hm — zamruczał w sposób sobie tylko właściwy; — znów pan tutaj jesteś? Czyś po to przyszedł, nicponiu jeden, żeby niedorzeczności prawić Alicji? — dodał, patrząc za znikającą na progu dziewczyną. — Chce ci się romansów... Cóżto, czy zabrakło już aktorek, którym mógłbyś prawić dusery?

— Przyznaję, iż prawienie słodyczy Alicji jest o wiele milszem spędzeniem czasu, niż rozmowa z tobą, cny Fidgecie.

— Hm, i ja tak myślę. Pamiętaj pan jednak, że ani tobie, ani nikomu z twej dzikiej szajki nie pozwalam tu przychodzić w podobnych celach — zamruczał stary sknera, zapalając z trudnością olejny kaganek od głowni tlejącej w kominie. — Czego pan chcesz? Nie przyszedłeś tu przecież po to, aby się z nią zobaczyć.

— Zgadłeś, łaskawco. Przywiódł mnie inny zupełnie interes.

— Oho, znów pieniędzy. Nie dam! Nie dostaniesz ani grosza. Sam nie mam. Nie kuś mnie twemi djabelskiemi oczami! Idź precz; wiesz, że jestem ubogi.

— Kto, ja mam iść? Dajże pokój, stary fanfaronie; mnie narzekaniem oczu nie zamydlisz; bo gdybym posiadał połowę twego złota, miałbym się już za bogatego. Idźno do twojej starej szafki i przynieś mi pięćdziesiąt funtów; tylko prędko, bo muszę się spieszyć do Colosseum.

— Nie mam pięćdziesięciu pensów nawet — zapiszczał trzęsącym się głosem. — A zresztą gdybym miał, to jeszczebym panu nie dał.

— A ja ci powiadam, że dostanę to, czego żądam; i w dodatku, najzacniejszy krętaczu, żadnej ci w zamian nie przedstawię pewności.... Musisz przyznać, że dotąd niewiele korzystałem z twego złota, i że ani razu nie miałeś mnie w swych kleszczach.

— Uf... ktoby też chciał z takim wietrznikiem prowadzić interesa! — oświadczył stary sknera, kręcąc się nerwowo po pokoju, i usiłując, aby małe oczka jego nie spotkały czasem spokojnego wejrzenia St. Mara.

— Zamienisz mi zaraz na gotówkę ten czek,— ciągnął Augustyn zimno. — Otrzymałam go dopiero o czwartej, bank już zamknięty, a pieniądze potrzebuję dziś jeszcze zabrać z sobą na wieś.

— Hm, niechże ja go zobaczę. Hm, któż to do licha ten Roland Trevanion? — zamruczał odsuwając czek niechętnie.

— Człowiek więcej wart od ciebie i wszystkich twoich klientów. Idźże mi zaraz po pieniądze.

I śmiejąc się St. Mar podniósł człowieka jedną ręką za kołnierz, zwróciwszy się zaś ku drzwiom, postawił go na progu przyległego pokoju. Rozgniewany tem lekceważącem nadużyciem siły, stary Fidget odwrócił głowę, wygrażając mu zaciśniętemi pięściami; ta dziecinna złość jednak, i zabawna wynikła z niej pantomina, rozśmieszyła bardziej jeszcze St. Mar'a.

— *Presto*, znikaj duchu! Muszę złoto mieć zaraz, — zawołał, a podnosząc rękę jakby w celu ułatwienia dalszego pochodu staruszkowi dodał: — Idź, albo....

Rozwściecony Fidget pobiegł z gniewnem mruczeniem.

— Na honor, — zawołał St. Mar wracając do nędznej bawialni, — powinienbym go przedstawić nieśmiertelnemu Darwinowi.

— Przepraszam, co pan mówisz? — zabrzmiał głos Alicji, gotowej już do wyjścia.

— Nic, moja droga. Filozofowałem sobie, na temat teoryj o przemianie gatunków, — rzekł St. Mar z całą powagą. — Ach! otóż jest mój okaz.

Stary krętacz ukazał się w rzeczy samej, rzucając z mruczeniem rulon złota na stół. St. Mar podjął takowy, a czarne jego źrenice, zatrzymały się z wyrazem gnębiącej pogardy na karłowatej postaci lichwiarza.

— Co do procentu, zapłacę go według stopy jaką uznam za stosowną, — zauważył zimno. — Chodź Alicjo.

— „Chodź Alicjo", — a to pięknie, cóż to ma znowu znaczyć? — wykrzyknął skąpiec zaperzony. — Mój panie, ona teraz idzie do teatru.

Właśnie. A że jest mgła wielka, więc ją tam zaprowadzę. Dobranoc, stary Fidget'cie.

— Kiedy ja jej nie pozwalam iść z panem! Alicjo, czy słyszysz?

St. Mar pochwycił silną dłonią rękę dziewczyny, która nie wiedziała właściwie co ma zrobić, a opierając ją o swoje ramię, odsunął równocześnie ode drzwi nędzną postać lichwiarza.

— Idź liczyć twoje złoto, szanowny Krętaczu! — zawołał wyzywająco; — mnie zaś pozostaw wnuczkę, bo to najlepszy skarb, jaki kiedykolwiek dom twój posiadał.

I Alicja drżąca, nie wiedziała nawet, kiedy znalazła się na ulicy obok Augustyna St. Mar. Mgła była tak silną w tej chwili, iż nic przed sobą widzieć nie mogli; młody człowiek jednak ująwszy dłoń dziewczyny, szedł swobodnie i spokojnie, jak gdyby czarne jego oczy wśród największej widziały ciemności.

— Przyznaj Alicjo, że pytając nawet o drogę byłabyś jeszcze zbłądziła dzisiaj.

— Być może — wyszeptała lękliwie.

— Żeby też stangret miss Cassalis ostrożnie jechał przynajmniej, — zauważył z obawą, a zamyśliwszy się milczał już dalej przez całą drogę. Zbliżając się do Colosseum dopiero, wyszeptał nagle: — Sza! ani słowa! — i zwolnił równocześnie kroku.

Bystre jego ucho poznało głos znajomy. Przed nimi szło widocznie dwóch ludzi, których gęsta mgła zakrywała. Jeden z nich kończył zdanie:

— Dziś wieczorem, ostatnim pociągiem i to sama jedna.

— *Merci, bien merci*, — brzmiała odpowiedź: poczem kroki obydwóch w przeciwnym oddaliły się kierunku.

Czując iż St. Mar zaczyna iść prędzej, Alicja spojrzała na niego; w tejże chwili jednak, cofnęła się, przerażona wyrazem nienawiści, wzgardy i namiętnego gniewu, jaki cechował wymowne jego rysy. Równocześnie wszakże, jakby dla zmylenia spostrzeżeń jej, zabrzmiał głos St. Mar'a pełen zwykłego spokoju i krwi zimnej.

— Dzięki mgle, uniknąłem niemiłego spotkania, sądzę, bowiem, iż żaden z nich nie spostrzegł mnie nawet. Ale otóż jesteśmy u drzwi teatru, — idź mała naprzód, ja wejdę po chwili dopiero.

— Jakiś pan dobry. Dziękuje sir.

— Nie ma o czem mówić, moje dziecko. Spiesz się tylko.

Patrzył przez chwilę za znikającą postacią dziewczyny, poczem z zaciśniętemi kurczowo zębami i głęboką między brwiami bruzdą sam się zwrócił ku drzwiom na scenę wiodącym.

Gdy po skończonem przedstawieniu Vera Cassilis opuściła swój pokój, ubrana już na nocną do Fern-Hill wycieczkę, oczy jej spotkały najpierw wysoką postać St. Mar'a, chodzącą spokojnie wzdłuż teatralnego korytarza. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)

W sprawie gorzelnianej.

Przemówienie
dr. Włodzimierza Kozłowskiego

na posiedzeniu Związku Towarzystw rolniczych węgierskich w Peszcie.

Niech żyją Węgry! ten z serca pochodzący okrzyk przesełają Wam przez moje usta rolnicy polscy — (*Elien*, oklaski, okrzyki *Elien Lengyel*, Niech żyją Polacy, Niech żyje Kraków).

Przodkowie nasi, żyjąc w zażyłych stosunkach sąsiedzkich, rozmawiali ze sobą po łacinie, a często nawet po węgiersku, albo po polsku. — Żałuję też, że do przedstawicieli interesów ekonomicznych narodu, którego język i kulturę czcimy, przemawiać muszę w języku niemieckim, *który ani Waszym, ani moim nie jest językiem rodzinnym* i o pobłażliwość Waszę w tym kierunku proszę. Daj Boże, żeby przyszłe pokolenia nietylko utrzymywały tradycje braterstwa ojców, ale ażeby także w językach swych rodzinnych mogły się porozumiewać. *(Elien)*

W czasie ostatniego kongresu Rolniczego w Peszcie, zaprosiliście nas przez usta Prezesa *JE. Hr. Karolyiego* do ciągłego porozumiewania się w sprawach rolniczych. — Pamiętny tego zaproszenia, łaskawie powtórzonego przedwczoraj przez Szan. Przewodniczącego *Hr. Dessewfyego*, przybyłem tutaj, pewnym będąc, *że w węgierskiem zgromadzeniu Polak obcym czuć się nie może.* W czasie wystawy przyjęliście nas bowiem tak serdecznie, widzieliśmy tyle przykładów patrjotycznego zapału i ekonomicznego rozwoju, że ciężko nam przyszło ten piękny kraj opuszczać, że też przed wyjazdem na żądanie Wasze musieliśmy z największą przyjemnością Wam obiecać, że odwiedzać Was będziemy nietylko jako rolnicy *rolników, ale jako Polacy żądni zawsze widzieć życzliwych dla nich Węgrów.* (*Elien*, oklaski).

Powrót do tego malowniczego, wspaniałego grodu był przeto potrzebą serca, a u Polaka zawsze to co w sercu to i na języku, — łączy go z Węgrami głęboka cześć dla *tradycji historycznych i narodowych*, które mają tyle punktów stycznych ze sobą.

My mieliśmy od Was Ludwika Andegaweńskiego, dziedzica korony Arpadów, i jego wielką córkę, Wy od nas Jagiellonów na tronie. — A Stefan Batory wsławił się u nas nietylko jako mężny żołnierz ale i jako wielki mąż stanu. — Gryzelda Batorówna, która łączyła czarującą urodę Węgierki z niepospolitą jej cnotą i męstwem, jako żona jednego z największych w Polsce mężów, dawała mu najlepsze dla Polski natchnienia. W walce za interesa chrześcijaństwa pod znakiem korony św. Szczepana i polskiego Białego Orła, broniliśmy nieraz Europę przed barbarzyńskimi najazdami i dla cywilizacji wiele ponieśliśmy ofiar, możemy też z dumą wspomnieć tę krew węgierską i polską, która się w tylu bitwach mięszała. Stoją mi przed oczyma ci dwaj młodzieńcy z wielkiego Jagiellonów rodu, którzy w obronie wiary i narodowości tak węgierskiej jak i polskiej przed półksiężycem, — jeden pod Warną, drugi pod Mohaczem, zginęli śmiercią walecznych *(Elien)*, i dalszy szereg bohaterów, Waszych Hunyadych, Kiniszych i naszych Sobieskich, którzy w tym samym celu nadstawiali piersi. (*Elien*, oklaski).

Nic więc dziwnego, że po takich wspomnieniach miłość obydwóch narodów przeszła w krew. Przed 40 laty modlitwy polskich żon i matek zwracały się także ku Węgrom, gdzie walczyli ich mężowie i synowie, a te czasy burzy i rozpaczy były probierzem przywiązania obydwóch narodów.

Dziś i *w Węgrzech i u Polaków pod berłem austryjackiem rządzą w imię sprawiedliwego uznania narodowości*, a przeto *tak Węgrzy jak i Polacy gotowi oddać życie dla bezpieczeństwa tronu. Walka też w obronie celów cywilizacyjnych przeszła na inne pole, na pole ekonomiczne*, a jeśli dawniej Polacy i Węgrzy dla cywilizacji ponosili ofiary, to teraz w jej interesie wspólne porozumienie *bez potrzeby ponoszenia bezużytecznych partykularnych ofiar,* których zresztą w dziedzinie ekonomicznej nikt nie żada, właśnie od klęsk ekonomicznych nas uchronić i do utrzymania *w równowadze materjalnych podstaw przyszłego rozwoju kultury* przyczynić się może. *Wielki kapitał* usiłuje bowiem nietylko zachować swobodę od danin publicznych, ale i wyzyskać do ostatniej kropli krwawy pot rolnika, chce też złożyć nadmierną część ciężarów na barki tych, których dotychczas w pierwszym rzędzie powoływano do ofiar i którzy często aż do wdowiego grosza składali wszystko na ołtarzu ojczyzny, podczas gdy inni od materjalnych obowiązków dla niej w sposób mniej lub więcej chytry usuwać się umieli.

Rolnicy jednego, choćby i najpotężniejszego kraju nie mają dość siły, ażeby temu stanowi rzeczy postawić czoło, to też Wy moi Panowie uznaliście w wielu sprawach, jak np. w sprawie konkurencji amerykańskiej, kredytu rolniczego i ceł zbożowych *połączenie sił za potrzebne*, a wysłannicy Wasi *JE. Hr. Karolyi i Hr. Apponyi* porozumiewali się bezpośrednio z Towarzystwami rolniczemi kilku państw europejskich. Jeśli też ci rolnicy, u których podobne są stosunki gospodarskie, pójdą ręka w rękę, mogą pełni otuchy wyglądać lepszej przyszłości. *(Elien).*

Viribus unitis! niech będzie hasłem naszem. A w myśl tego hasła, na sprawiedliwości się opierając, możemy liczyć na to, że ono będzie zwycięzkiem, że nas Opatrzność nie opuści i że uczciwej pracy Bóg pobłogosławi. (*Elien*, oklaski).

Moi Panowie! Jeśli większa posiadłość ziemska nie ma zniknąć z powierzchni świata, — a zniknąć jej nie wolno, bo nie ma wprawdzie szczególnych praw, ale ma szczególne obowiązki przez historją powierzone, — powinna nietylko trzymać się myśli narodowej, *ale także starać się ziemie utrzymać w narodowych rękach (Elien). Przeszłość ją jej oddała, a przyszłość a niej zażąda rachunku.* — Przywilejów większa posiadłość nie żąda, dzierżyła je tylko jako depozytarjusz innych stanów; tak w Węgrzech jak i u nas szlachta pierwsza żądała zniesienia pańszczyzny i głosowała za prawami, które ze stanowiska pozornie uprzywilejowanego przeniosły ją na faktycznie przeważnie obciążone. Usamowolnienie ludu nie uwalnia jej jednak od pracy nad tym ludem, od umożliwienia mu strawienia wolności przez oświatę i sposobność do pracy. Dlatego też szlachta w interesie narodu przy ojczystym zagonie utrzymać się powinna *(Elien)*, a choć jej trochę duszno w atmosferze 19 wieku, choć się lwiej szlachetności nigdy nie zaparła, nie pragnie ona wcale *partem leoninam*, ale nie może znów przyjmować na każdym punkcie *privilegium odiosum dla właścicieli ziemi w zwaleniu na nich przekraczających ich siły ciężarów; w interesie zadań społecznych, które ma do spełnienia*, musi też żądać *sprawiedliwości ekonomicznego równouprawnienia. (Elien*, oklaski).

Nikt u nas nie myśli o wyłączności agraryjnej, ani też nie pragnie szkodzić wielkiemu przemysłowi. Przeciwnie, biorąc żywo do serca wszystko, co Węgry obchodzi, cieszymy się z rozwoju przemysłu, który wzmaga węgierskie bogactwo i węgierską siłę. — Rolnicy też tak u nas jak i tutaj nie mają złych zamiarów dla fabryk, ale pragną jedynie (jak mi wielu tutaj mówiło) utrzymać równowagę i *status quo*, życzą sobie przeto, aby fabryki zrozumiały, przysłowie: *mann muss leben und leben lassen*, ażeby pojęły że równowaga interesów jest nieodzownym warunkiem ekonomicznego zdrowia, *że też rolnictwo i przemysł zamiast występować współzawodniczo, wzajemnie się uzupełniać i popierać w pracy dla dobra kraju za zadanie mają.* (Brawa).

Bismarck zagrał na Schnapspolitik. — I już zaraz w wielu krajach moraliści, hygieniści, fabrykanci, filantropi, przemysłowcy, ekonomiści, dziennikarze itd. jednym chórem wtórują mu *Schnapspolitik.* A musi to trójwłosemu kanclerzowi szczególny sprawiać jux, że w własnym parlamencie po trzykroć w r. 1879., w r. 1885. i 1886. z projektami podatku od alkoholu pobity, wywołał *w tej gałęzi produkcji zamęt i niepokój* w wielu krajach, z któremi niemiecka produkcja spirytusu konkuruje, jak np. *w Austro-Węgrzech.* A jeśli Niemcy mamy naśladować, naśladujmyż to, co u nich naśladowania jest godnem t. j. *jednolitość zasad opodatkowania od lat 60* i czujną baczność, z jaką rząd strzeże *bezpośredniego związku tego przemysłu z rolnictwem.* — Mowa tronowa pruska z r. 1885. uważa spadek cen alkoholu i straty gorzelników za klęskę krajową, a jednak tam w skutek opieki rządowej i poparcia produkcji gorzelnia rolnicza ma nierównie łatwiejsze warunki bytu; nie narażano jej bowiem tylekroć na wkłady z powodu zmian systemów.

W Galicji jest ona niezbędnym czynnikiem w gospodarstwie, umożliwiając użycie lub zbyt surowych produktów nie znoszących bez strat dłuższego przechowania i dalszego transportu w stanie pierwotnym a jako taka *stanowi ona żywotny interes nietylko właścicieli gorzelń, ale producentów surowego produktu*, u których oni swe zbiory uzupełniają a zwłaszcza tych, którzy przy niedostateczności środków komunikacyjnych innego kupca znaleźćby nie mogli; oprócz nich zaś także i licznych *robotników* przy kulturze kartofli zatrudnionych. W razie upadku gorzelni rolniczej masy ziemniaków zaległyby i tak głównie z powodu redukcji gorzelni w latach urodzajnych zapchany targ miejscowy, — plan gospodarstwa trudno bowiem w jednej chwili zmienić, — stąd też kartofle produkowane przez włościan np. nie znalazłyby wówczas zbytu ani jako środek pożywienia, ani na spirytus, bo w okolicach nieprzystępnych fabrykanci przecież drobnych ilości kupować nie będą. Surowy produkt przez zmniejszenie o $^9/_{10}$ części rozmiaru i wagi w skutek przerobienia staje się zdolnym do transportu, a alkohol pochłania jedynie tylko zbyteczne dla pomnożenia urodzajności ziemi części składowe pierwotnego produktu; wielka jego część pozostaje w wywarze i w odpadkach, które zwłaszcza w okolicach pozbawionych zimowej paszy, stanowią wyborną *karmę dla bydła i środek do zgnojenia pola.* A właśnie znakomity gospodarz węgierski *Hr. Stefan Keglevich* dowiódł, *jak wielkie szmaty ziemi z powodu braku nawozu leżą w monarchii odłogiem* i jak przerażającym w Austro-Węgrzech jest wpływ *upadku chowu bydła* na handel artykułami żywności. Podrożenie wywaru musiałoby też doprowadzić do zamknięcia gorzelni rolniczych, które mają daleko bardziej charakter pomocniczych dla rolnictwa fabryk karmy zimowej i gnoju, aniżeli spirytusu, na którym rolnik traci. — Całe przestrzenie ziemi zmieniłyby się przeto w puszcze.

Łaskawie zaproszony na poufną towarzyską schadzkę niektórych członków ankiety rządowej tak rolników jak i fabrykantów, byłem świadkiem żywej dyskusji. Mówiono tam, że fabryki także odpadki odstępują gospodarstwu. Prawda, czynią to niektóre, ale dla nich właśnie te odpadki, będące dla rolnika rzeczą główną, stanowią wartość podrzędną, wrzucaną często do Dunaju, albo w Anglii do morza, a zresztą korzyść ta przypada w udziale jedynie okolicom bliskim emporjów handlowych, i powiększa ich nierówność konkurencyjną z innemi w dary przyrody i arterje komunikacji mniej hojnie uposażonemi.

Potrzebną zatem jest w tej mierze *decentralizacja tak w rozkładzie nawozu, jak i w karmie bydła i w handlu*, a tej nie w ograniczeniu produkcji, ale w zapewnieniu przyszłości gorzelni rolniczej szukać należy.

Ograniczenie produkcji jest w tej gałęzi możliwem, *gdzie ona ekonomicznie bardziej jest zbyteczną, a nie tam, gdzie ona jest nieodzownym środkiem ciągnienia dochodu z roli.* Wiele fabryk we własnym interesie ograniczyło produkcją a znakomity fabrykant poseł Zsigmondy dalsze kroki w tej mierze i wysunięcie na pierwszy plan gorzelń rolniczych uznał za pożyteczne, żądał jednak dla fabryk indemnizacji od państwa.

Jeden bardzo poważny właściciel fabryk życzył sobie podciągnięcia wielkich zakładów fabrycznych i gorzelń rolniczych pod jednolitą stopę opodatkowania i *pod jednolity system*, wyrażając się przytem żartobliwie, że należy obie głowy wziąć pod jeden kapelusz. — Ależ, za pozwoleniem Panów ośmielę się spytać, czy kapelusz dla głowy, czy głowa dla kapelusza? Jeden dla wszystkich głów miarą być nie może, na jednej głowie z uszczerbkiem niezbędnego oddechu zapadnie się aż do brody, na drugą zaś za ciasny, nawet na czubie utrzymać się nie zdoła. (Wesołość). Fabrykanta głowa myśli tylko o alkoholu i doskonali nieustannie technikę produkcji, rolnika głowa boli nietylko z powodu gorzelni, ale czas jego należy do rozlicznych części gospodarstwa, a wykształconego i wprawnego wyręczyciela mała gorzelnia opłacić nie jest w stanie.

Przy gorzelni rolniczej droga dostawa opału i koszta administracji nie rozliczone na większą ilość produktu czynią produkcję w porównaniu z fabrykami *kosztowniejszą*, a przesileniem rolniczem, sposobem i terminem płatności podatków z roli spowodowany *brak kapitałów* nie pozwala im skutecznie współzawodniczyć z wyłącznie fachowemi technicznemi siłami fabryk. — Fabryki produkują spirytus, *bo tego chcą*, bo właśnie w tym kierunku szukają lokacji kapitałów, u nich ma produkcja wyłącznie *spekulacyjny charakter*, i trwa ciągle, podczas gdy rolnik dlatego pędzi gorzelnię, *bo musi*, bo z nią razem w wielu okolicach ubogich w urodzajną ziemię musiałby zwinąć gospodarstwo, gdyby ziemi nie oddał przez zboże z niej zabranych pożywnych dla roślin składników. — Produkcja jego zawisłą jest od wypadku żniwa, podczas gdy fabrykant przerabia często produkta obcych krajów.

Pomniejszenie zysków fabrycznych jest jedynie wypływem ogólnej hiperprodukcji, na którą lekarstwo w jej stopniowem i proporcjonalnem ograniczeniu tam, gdzie ona jest od roli oderwaną. Powiększenie się liczby fabryk, podrożenie kukurudzy dawniej za bezcen Dunajem dostawianej z powodu zamknięcia granicy rumuńskiej, przypadek dwóch korzystnych żniw kartoflanych i zniżka cen, oto przyczyny gorszych stosunkowo interesów fabryk. Po układzie handlowym z Rumunią, gdy kukurudzę znów prawie za darmo dostaną, utrzymanie dalszego istnienia gorzelń rolniczych wobec fabryk będzie coraz trudniejszem. Prawo nie może się opierać na *przypadkowych jedynie okolicznościach*; dla przesilenia rolniczego, lubo takowe jest trwałem, nie zdjęto z nas przecież żadnego podatku, nie zmieniono żadnej ustawy, a przesilenie w handlu wódką połączone z rolniczem daje się nam dotkliwiej jeszcze czuć aniżeli fabrykantom. Podatek od spirytusu bowiem ze względu na *gorzelnie rolnicze nie jest wcale podatkiem konsumcyjnym*, już *z ceny stojącej poniżej kosztów produkcji i zniżającej się pomimo podwyższenia podatku w r. 1878. i 1884. widzieć można*, że producent nie jest w stanie przerzucić podatku na konsumentów, z którymi produkując towar surowy nie ma styczności. Ale nawet tam, gdzie podatek co do formy jest istotnie konsumcyjnym i gdzie brak pieniędzy nie zmusza producenta do niekorzystnych sprzedaży, dzieli się ciężar podatku w zastosowaniu do małych ilości *pomiędzy producenta, konsumenta i licznych pośredników*, proporcja rozkładu zależy wedle Raua *od siły* tych czynników, a że rolnik jest pomiędzy niemi najsłabszym, że go duszą fabryki i wielki handel. nie jest wcale wstanie podatku przerzucić. Można podatek gruntowy rozliczać wedle liczby mieszkańców, w Galicji np. jest 75% ludności rolniczej, bezpośrednio lub pośrednio interesowanej, ale brać wyłącznie tylko ten rachunek za podstawę wymiaru w gorzelnianym, to istny statystyczny hocus pocus. Podatek gorzelniany mimo nazwy pośredniego w istocie jest ze względu na gorzelnie rolnicze *bezpośrednim ciężarem ziemi*, a ci co tak skorzy zastosowywać miarę innych państw co do zamożności i siły konsumcyjnej bardziej rozwiniętych, podatek opłacany w Węgrzech przez 480 gorzelń, a w Galicji 580 rozliczać na wszystkich mieszkańców, raczą uwzględnić, *że podwyższenie podatku gorzelnianego jest tam możliwe, gdzie podatek gruntowy jest niski* i gdzie jak we Francji stosunek do konsumenta inaczej się kształtuje. Podatek gruntowy jest jedynym, którego po wojnie pruskiej we Francji nie podniesiono. Wynosi on 7·32 do 8·87% od obecnego dochodu ziemi, a jednak i b. minister *Leon Say* w r. 1881 przyznał potrzebę jego zniżenia, i Tow. gosp. francuskie (referent Bordet 29. stycznia 1883) rezolucyą w tym samym kierunku uchwaliło, a prof. *Alglave* jedynie nadzieją równoczesnych ulg w podatku gruntowym nową formę podwyższenia podatku od spirytusu uzasadniał. Nie trzeba zapominać, że jeśli w Austr. węg. Monarchii podatek od spirysusu 17·6 mil. (czyli 30 zł. 11 kr. na km. □ a po 46 kr. na mieszkańca) przynosi, to za to podatek gruntowy rozliczony na całą monarchią daje blisko 73 miliony (czyli 1 złr. 90 kr. na głowę, 125 złr. 7 kr. na km. □), w Austrji podatek gruntowy wynosi 22·7% od iluzoryjnego dochodu, czyli 1·58 złr., razem z podatkiem domowym 2·73 złr. na mieszkańca, a 114 złr. 21 kr. od km., — w Węgrzech zaś 25·5% od dochodu, czyli 2 złr. 41 kr. na mieszkańca, a 125 złr. 34 na km. □, podczas gdy w Prusiech wynosi on prawnie 9·5% a faktycznie 3 do 6% od dochodu, na głowę zaś 77 kr. czyli 64 złr. 8 kr. od km. □. W krajach, w których stosunek podatków pośrednich do bezpośrednich inaczej się ukształtował, a w których podatek od spirytusu jest wygórowanym, jak np. w Wielkiej Brytanii podatek gruntowy wynosi 30 kr., na mieszkańca. a 52 złr.35 kr. na km. □, w Szwecyi na 1 km. □ 17 zł. 30 kr., na głowę zaś 51 kr., w Rosyi razem z domowym 33 złr. na 1 km. □, a 4 kr. na głowę, a mimo większej równości pomiędzy tymi dwoma podatkami w Anglii nie ma gorzelni rolniczej. W Rosji Kestner przyznaje, że tak system i nacisk fabryk, jak i wygórowany podatek zrujnował gorzelnię rolniczą, dotknął konsumcję sanitarnie wskazaną, ale nie pomniejszył pijaństwa. W Szwecji zaś tak Towarzystwa wstrzemięźliwości jak i prawodawcy dali się złapać zręcznym agitatorom wielkich fabryk i zrobili *rolnictwo kozłem ofiarnym za grzechy alkoholizmu*, a w skutek upadku gorzelni rolniczych wielkie fabryki i import spirytusu rossyjskiego w rafinerjach szwedzkich czyszczonego opanował prawie wyłącznie plac. Humbug pseudohumanitarny się udał, agitatorowie znali bowiem Fausta:

Um sie so sicherer zu gewinnen
Sing ich Ihnen ein moralisch Lied.

Zniszczyli tego — co drobne ilości wódki produkuje, dla którego też ta produkcja ma jedynie uzupełniającą naturę, a surowy produkt przemieniony na wywar, mięso i nawóz *z ekonomicznym pożytkiem dla gospodarstwa narodowego szerzy kulturę na tysiącach mil kwadratowych bez gorzelń bezpłodnych* — po to tylko, aby innemu, który puszcza w świat strumienie wódki było lepiej. A pomimo prozelityzmu egzekutorów podatkowych 3/4 zbrodni popełniają tam z powodu alkoholizmu, a w r. 1879. 1/9 część mieszkańców Stockholmu ukarano za pijaństwo albo z powodu pijaństwa; i w Szwecji i w Danii liczba zbrodni jest daleko większą, jak w Austrji, gdzie podatek gorzelniany podoba się nieświadomym warunków produkcji uważać za niski; filantropijny monopol wyszynkowy Gothenburgski okazał się niepraktycznym, jak to obrady Tow. ekon. par. z d. 5 stycznia 1885. stwierdziły. Wówczas też i b. minister Say i inne powagi jak Ywes Guyot. Raffallowitsch przy innej sposobności zaś Hr. Haussonnouville i Fournier de Flaix stwierdzili, *że wysoki podatek skarbu nie wyleczył jeszcze żadnego pijaka.* Uchwała Towarz. ekonom. szła nawet dalej, uznała bowiem i inne środki prawodawcze za bezsilne, kładąc główny nacisk na pracę samego społeczeństwa i na polepszenie bytu ubogich, u nas przeważnie rolniczych warstw. A jeśli we Francji w dwudziestu latach pomimo podwyższeń konsumcja się potroiła, pochodzi to z odrębnych stosunków francuskich i pijaństwa, któremu środki fiskalne nie zaradziły. Cena okazuje się tam także wyjątkowo elastyczną zwłaszcza *en détail.* Leon Say jako prefekt Sekwany stwierdził, że przed surtaxe wódka w szynkach paryskich miała 42°, a w rok po surtaxe 38°. Gdyby samo rozwodnienie dla utrzymania niezmienności ceny było nastąpiło, pół biedy jeszcze, obok niego jednak zaprawiają wódkę szkodliwemi zdrowiu substancjami, podniecającemi pragnienie.

Podniesiono i we Francji i w Niemczech, w parlamencie, że pijaństwo jest wynikiem złej strawy, *że też wódka jest często ze względów klimatycznych koniecznym posiłkiem robotnika.* A nawet tam, gdzie podwyższenie podatku przerzuca się na cenę, właśnie dotyka ono konsumcją niezbędną, nie odstraszając od alkoholu pijaków, ale doprowadzają ich tem prędzej do pauperyzmu. — Z tego też powodu pierwszy minister otwierając w r. 1882 parlament angielski w imieniu królowej, wyrzekł: „podwyższenie dochodów państwa powoli postępuje z powodu, który ucieszyć was powinien, mówię o zmniejszeniu się rezultatu finansowego z akcyzy od gorących trunków“. Przykro mu bowiem było ciągnąć dochód z nędzy ludzkiej, dodać jednak trzeba, że głównym powodem pomniejszenia rezultatu finansowego z akcyzy było jej *wyśrubowanie*, które aż do r. 1882 nie przeszkadzało wedle Bournea, (któremu odpowiedzialność za te może zbyt przesadne cyfry pozostawiam) bezpożyteczności dwu miljonów ludzi z powodu pijaństwa, 120.000 wypadkom śmierci, 150.000 wypadkom słabości, 88.000 zbrodniom i zrujnowaniu 200.000 osób na rok z powodu pijaństwa i t d., a wedle Hoylea wydaniu 1 miljarda i 270 miljonów na napoje. A jeżeli z wielkiem pomniejszeniem niezbędnej konsumcji alkoholu jest także i małe zmniejszenie pijaństwa, to zasługa tych, co przeciwko niemu działają środkami moralnymi, domami schronienia, szpitalami dla pijaków, kuchniami ludowemi, czytelniami robotników, a nadewszystko wpływem duchowieństwa.

W czasie, w którym w Rossyi wedle ks. Dołgorukiego wymuszano rózgami picie wódki na poddanych, tak *Galicya jak i — Królestwo Polskie* pomimo zakazów mikołajowskich, utrudniających *akcją wstrzemięźliwości*, — rozwinęła ją w pełni jeszcze w epoce despotyzmu przed r. 1848, a ówczesna *Revue* paryska uznała ją za wzór. *Sejm lwowski* przeważnie z przedstawicieli większych posiadłości i miast posiadających propinację, złożony, uchwalił jednogłośnie *surową ustawę przeciwko pijaństwu*, i z uszczerbkiem dochodów przez propinatorów wskutek tej uchwały dowolnie uszczuplonych *doprowadził konsumcję do minimum.* Tego *minimum żadna forma podatku naruszać nie powinna*, dlatego że za pijaków, których wedle Baera energiczna administracja krajowa w r. 1878, 18.346, a w r. 1880, 17.475 ukarała, o których liczba przeto się pomniejsza, zapłaciliby rachunek *nawet w razie dość nieprawdopodobnego istotnego*, a nie formalnego tylko przeniesienia podatku na konsumenta ci robotnicy, którzy kieliszka wódki w zimowych miesiącach dla rozgrzania potrzebują. Najprędzej jednak zapłaciłby rachunek właściciel ziemi i to dwa razy, raz jako właściciel gorzelni, powtóre jako właściciel propinacyi, a dalsza redukcja czynszów propinacyjnych, bez odszkodowania naruszyłaby równocześnie *sumy hipoteczne wierzycieli i zasadę własności.* W Węgrzech także obowiązuje regale propinacyjne, wspólny też mamy interes w tem, ażeby się bronić przed taką reformą, bo wskutek niej bez wykupna ze strony rządu, to prawo, *z którego przeważnej części i tak właściciele na rzecz wstrzemięźliwości uczynili ofiarę*, do zera dojść by mogło.

Węgry są przeważnie państwem rolniczem. Nie śmiałbym mówić o stosunkach węgierskich i nie porywałbym się na wyrażanie o nich zdania, zachowam też w tej mierze *zupełną rezerwę*, ale z obrad czcigodnego parlamentu węgierskiego, ankiety gorzelnianej z r. 1882 i Tow. Rolniczego, które tak w węgierskich stenograficznych zapiskach lub sprawozdaniach pism oficjalnych, jak i w niemieckim przekładzie, odstępując głos wybitnym węgierskim mężom stanu i ekonomistom z różnych stronnictw, mogę dowieść, *że interesa rolnicze nasze są zbliżone, że gorzelnia rolnicza więcej od sztucznych nawozów, gospodarstwo podnosi, a że po jej upadku, do którego jeden krok niebaczny może doprowadzić, a który w wielu państwach już jest dokonanym, trzebaby wrócić do dzikiego gospodarstwa lub do trzypolówki i nie byłoby środka do zapobieżenia wyzyskiwaniu ziemi przez niesumiennych dzierżawców, którzy przy gorzelni, ziemię w własnym interesie dostatecznie nawożą.*

Polityka ekonomiczna każdego kraju jest wypływem jego interesów. Ze świadectw węgierskich jednak wnoszę, że w tym względzie pomiędzy rolnictwem naszem a węgierskiem nie ma przeciwieństwa, a że pomiędzy naszemi gorzelniami rolniczemi *a węgierskiemi fabrykami jest przeciwieństwo nie większe jak pomiędzy temi dwoma gałęziami produkcji w Węgrzech i w innych krajach. Wszak ustawa z r. 1884* którą my chcemy utrzymać, jest *dziełem wyłącznie węgierskiem.* W r. 1884 w parlamencie węgierskim tak JE. Pan Minister Finansów Hr. Sapary, jak i referent p. Hegedus (d. 4. marca 1884) broniąc tej ustawy jako pożytecznej dla równowagi fabryk i gorzelni rolniczych i stwierdzili że ona się opiera na uchwałach ankiety węgierskiej z roku 1882.

Hr. Keglevich zaznaczył zaś w Izbie Panów, a posłowie Wieland, Györffy i Ugron w Izbie poselskiej, że ustawa z r. 1884 *nie dość zabezpiecza interesa gorzelni rolniczych* w porównaniu do fabryk, którym w stosunku do warunków produkcji za wielkie przyznaje przywileje. Tak poprzedni posłowie, jak i Czł. Izby Panów hr. Keglevich skonstatowali niezbędność gorzelni dla gospodarstwa w Węgrzech zwłaszcza północnych i przedstawili jej stan w bardzo ponurem świetle. Posłowie *Mariasy i Herrmann* przedstawili, jak jest trudną konkurencja gorzelń rolniczych z fabrykami. Wszyscy jednak wymienieni mowcy *zgadzali się na kombinację systemu produktowego dla fabryk z pauszalowym dla gorzelń rolniczych*, tylko w korzystniejszych jak dziś warunkach. Teraz zaś już i to, co zwolennicy ustawy uważali za równowagę, a przeciwnicy jej za uprzywilejowanie fabryk. wydaje się dla fabryk za małą zdobyczą. Referent poseł *Hegedus* stwierdził, że w Węgrzech jest 133 gorzelń kartoflanych, że też nie można ich poświęcać, po to tylko, aby austrjackim gorzelniom kartoflanym zaszkodzić. A i w roku 1877 przeciwko podwyższeniu podatku dla gorzelń rolniczych i przeciw premii eksportowej przemawiali posłowie Mudrony, Berzeviczy i Hedry, od tego zaś czasu w r. 1884 znów podatek o 30%, a w porównaniu do r. 1877 o 90% podwyższono. W tym samym duchu odezwały się poważne głosy i w ankiecie gorzelnianej z r. 1882 i w Towarzystwach rolniczych.

Obrona gorzelni rolniczej nie jest przeto, *eine galizische Extrawurst*, to jest interes *zarówno galicyjski, jak i węgierski, to jest ogólny interes rolniczy.*

Powiadają fabrykańci, że obecna kombinacja systemów nie odpowiada kulturze i cywilizacyi. Ależ przecie, tak jak produkcja alkoholu nie doprowadziła jeszcze do absolutnego alkoholu, tak też i *ekonomia polityczna nie wymyśliła jeszcze absolutum dla wszystkich gałęzi produkcji równie zbawiennego i każdą odrębnie wedle jej ekonomicznego uprawnienia traktować musi.* Powoływano się na *teorją* w obronie systemu opodatkowania gotowego produktu. *Teorjami niezastosowanemi do gruntu ich wykonania nie zbawia się życia ekonomicznego.* A jeśli zresztą chodzi o dowód teoretyczny i ten przeprowadzić będę się starał. Wszak tak znakomity ekonomista, jak poseł *Chorin*, nazwał system podatku od produktu w parlamencie węgierskim w r. 1877, przytaczam dosłownie „korumpującym“, równie zdolny ekonomista poseł *Wahrmann* ganił na tem samem posiedzeniu nawet fakultatywne przyjęcie tego systemu, mówiąc, że „podatek od produktu mogą wybrać dwa rodzaje fabryk, albo takie, które spodziewają się, że przy zegarach miernicząch będą mogły *skarb państwa krzywdzić*, albo też fabryki drożdżowe“. Obaj posłowie zaś powoływali się na smutne doświadczenia absolutnej ery. Dodajmy, że posłowie Hegyeffy, Paczolay, Horansky ostro ganili *postępowanie organów skarbowych;* zarzutów ich powtarzać nie chcę, ale składam je razem z innemi cytatami na stół Izby. System ten potępił niemiecki *Landwirthschaftsrath* w r. 1877. i niemieckie *kolegium ekonomiczne* w r. 1884., a kanclerz niemiecki widzi w nim ruinę gorzelni rolniczej i wypowiada to zdanie w oficjalnem uzasadnieniu projektu o monopolu. O ile system ten jest możliwym w Wielkiej Brytanii, gdzie jest 120 wielkich fabryk, a z tych w Anglii 13, a gdzie pilnuje ich 6000 strażników skarbowych z pękiem 120 kluczy do otwierania 120 kłódek od przyrządów dla każdej gorzelni, gdzie każda śrubka, każdy kurek pod odpowiedzialnością fabrykanta przyrządów musi odpowiadać przepisom, o tyle u nas podobny nadzór byłby dla licznych gorzelni rolniczych niemożliwym i musiałby je doprowadzić do zagłady. Parien w swej nauce podatków mówi, że przy nim albo nadzór utrudnia produkcję, albo też dzieją się nadużycia, a to samo zdanie ze względu na gorzelnie rolnicze wyraża Schaeffle. Powyżej przytoczone ciała ekonomiczne parlament niemiecki, Comices agricoles francuskie równie jak i poważna część subkomitetu ankiety węgierskiej z r. 1882. oświadczają się za systemem opodatkowania od kadzi zaciernej. Gorąco ten system popiera prof. ekonomii polit. w Królewcu Umpfenbach.

A więc może kombinacja niedobra? Wszak właśnie Vocke, który ze stanowiska moralności sądzi podatki, twierdzi, że austrjacki system w r. 1884. najbardziej stosunkom odpowiada. Mówią o *zawoalowanej premii*; wszak każda strona w r. 1884. ma swoją premię, a więc albo obydwie zawoalowane, albo żadna. U rolników ryczałtowanie produkcji wedle wydatności kadzi zaciernej, u fabrykantów ryczałtowanie zawartości alkoholu. — Tylko ta zachodzi różnica, że warunki żniwa, oszczędność na produkcie i brak dobrych sił wykonawczych nie pozwala gorzelniom rolniczym mnożyć zacierów, a że fabryki które dochodzą do coraz wyższego stopnia spirytusu, a wedle sprzyjającego im Wolfa export wyłącznie opanowały, swoją premię, coraz lepiej wyzyskują — a o ile cyfry domniemanej produkcji gorzelń rolniczych polegają na fantazji, o tyle porównanie kwoty zwrotów podatkowych z cyfrą produkcji w fabrykach opodatkowanej świadczy najlepiej o mierze wyzyskania przywilejów.

Wszędzie objawia się prąd przeciwko śrubowaniu podatku gorzelnianego, który teoretyczną tylko ma popularność, a nawet teorja się już ocknęła. Umpfenbach i Fournier de Flaix przestrzegają przed jego podwyższeniem, bo źródło wyschnie, a Combat w Jour. des Econ. dowodzi, że w razie podwyższenia nie można brać miary z obecnych stosunków, bo wywoła ono upadek produkcji i konsumcji. W Holandji jest wyraźny prąd do zniżenia podatku, a i u nas dochód skarbowy uszczuplony *zwrotami podatkowymi*, które zdolne chyba hiperprodukcją kraju połączyć z hiperprodukcją świata, a przeciwko którym w zasadzie węgierski minister finansów Szell. a w praktyce i w zasadzie posłowie Hermann, Berizviczy i Wieland w Węgrzech występowali. Mówią, że system pauszalowy nie jest czystą Meischraumsteuer, ale i system produktowy nie jest czystą Produktsteuer, bo opodatkowuje jedynie fabrykat wedle ilości, a nie wedle zawartości alkoholu, ustanawiając w tej mierze faktycznie nieuzasadnioną fikcją.

Nie chcę mówić o rezultacie finansowym z tego podatku w Węgrzech, ale poseł Chorin jasno dowiódł, że *powiększenie stopy podatku nie powiększa trwale jego rezultatu.* Sądzę przeto, że teoretyczny dowód przeprowadziłem, przedstawiając Wam, moi panowie *nie moje zdanie, ale zdanie powag na tem polu.* A dodam jeszcze, że Schaeffle i Roscher żądają szczególnych opustów zabezpieczających gorzelnie rolnicze przed przewagą fabryk. A jeśli są ekonomiści także i innego zdania, to chyba tacy co nie znając biedy gorzelni rolniczych, jurant in verba magistri, a magistrem zazwyczaj jest fabrykant. (Wesołość).

Rolnicy polscy, Koło posłów polskich niezłomnem otaczają zaufaniem i uznaniem, a Koło to nigdy dla dochodów państwa nie było obojętnem, nigdy nie zajmowało negatywnego stanowiska. Reprezentanci Galicji głosują i głosowali zawsze za ofiarami na cele wojskowe, a Galicja w sprawie podatku gruntowego i w innych poniosła z uczucia przynależności do państwa wielkie dla niego ofiary. Ale co się tyczy powiększenia podatku z gorzelń rolniczych, pragnie dokładniejszego zbadania tej sprawy przez fachowe ciała rolnicze i przyjaznego ich porozumienia z rządami w obydwóch połowach państwa na zasadzie uwzględnienia interesów rolniczych, w tem przekonaniu, że *fluktuacja pomiędzy dwoma systemami i dwoma źródłami podatkowemi jest dla państwa najkorzystniejszą i jego dochody przed niekorzystnemi ewentualnościami w jednem z nich zabezpiecza.*

A zresztą *czy chwila do przeprowadzenia reformy stosowna?* Niemcy, nasz główny konkurent, przeprowadzają właśnie reformę! Wywoływać równocześnie *przesilenie w produkcji*, jakieby zmiana u nas wywołać musiała przed odczekaniem skutków niemieckiego projektu, byłoby to *travailler pour le roi de Prusse. A kolizja ze sprawą propinacyjną także traktować tej reformy podatkowej z nagłością nie pozwala.* Naruszać czyto bezpośrednio czyto pośrednio propinacyą bez odszkodowania byłoby komunizmem.

Jeśliby zachodziła konieczność państwowa reformy, rolnicy polscy nie myślą wcale zajmować *negatywnego stanowiska*, owszem pragnęliby, żeby państwo zebrało statystyczne daty dowodzące nierówności opodatkowania. Fabrykant płaci podatek, właściciel gorzelni rolniczej także płaci i to dosyć uciążliwy, wielki handel zaś, który główne ciągnie zyski, rafiner, destylator i likiernik, którym najłatwiej przerzucić na konsumenta, płacą stosunkowo bardzo mało. Pewna równowaga pomiędzy wszystkimi stopniami produkcji spirytusu, pomiędzy producentem, a tym, który

surowy produkt oczyszcza i z systemu pauszalowego największy ma pożytek, byłaby wielce pożądana. A jeśli pośrednie podatki mają także uchwycić *konsumcję klas zamożniejszych*, i stanowić correctivum opodatkowania, należy ustanowić wyższą stopę dla likierów, jak to uczyniono n. p. dla poszczególnych gatunków win *wedle stopnia ich zbędności*, tam gdzie wino przybiera cechę napoju zbytkowego.— Co do rafinerji i co do likierów równowagę tę zachowano w Anglii, Ameryce, Rosji, Szwajcarji i Ceylon więcej aniżeli u nas, a pewna baczność w tym względzie, leży w interesie samych rafinerji i fabryk likierów, pozbawiłaby ich bowiem tajnych konkurentów, którzy zamiast oczyszczać wódkę, zanieczyszczają ją, farbują, a często zatruwają, jak to w mowie swej z r. 1885 w parlamencie niemieckim minister finansów Scholz, a w roku 1886 poseł Gamp stwierdził.

Właśnie dlatego, że rolnicy nasi sprzyjają rządowi, a przeciwko fabrykom nie zaczepne, ale jedynie tylko obronne zajmują stanowisko, uważają zupełną otwartość za swój obowiązek, pragną też ustrzedz rząd od rozczarowań finansowych, ostrzegają też, ażeby powiększenia podatku nie szukać w gorzelni rolniczej; z próżnego bowiem nie naleje, a więcej ciężarów, aniżeli teraz, gorzelnia rolnicza nie zniesie, w razie podwyższenia podatku zaś, ani nawet tej kwoty co teraz nie zapłaci; upadek jej spowoduje wielkie niedobory w podatku gruntowym, a w razie rozprzestrzenienia systemu produktowego do 30 hektolitrów, zamknięcie wszystkich 30—50 hektolitrowych gorzelni rolniczych jest niechybnem. —

W tem przekonaniu, ośmielam się na wyraźne łaskawe *zaproszenie Czcigodnego Przewodniczącego* przedłożyć życzliwej uwadze Towarzystwa następny nie wniosek, bo nie będąc członkiem zgromadzenia, nie śmiałbym stawiać wniosków — ale ściśle sformowane życzenie:

Zgromadzenie ogólne uchwalić raczy:

1) „Poleca się komitetowi wykonawczemu zbadać albo bezpośrednio, albo w drodze specjalnej ankiety lub kwestjonarza wpływ reformy podatku gorzelnianego na rolnictwo i związek jej z regaljami propinacyjnemi, oraz odpowiedzieć na stanowiska rolniczego na pytania przez c. k. rząd dnia 5 maja b. r. ankiecie rządowej przedłożone i rozważyć, czyli porozumienie z c. k. Tow. gosp. w Krakowie w sprawie ochrony gorzelni rolniczej jest możliwem?

2) „Poleca się komitetowi teraz albo też w odpowiedniej chwili zastrzedz się energicznie wobec Wysokiego c. k. rządu i Świetnych ciał prawodawczych przeciwko dalszemu pogorszeniu warunków bytu gorzelni rolniczych, albo też uszczupleniu dochodów z regaljów propinacyjnego przez reformę podatku od spirytusu“.

Życzeniem tem nie wkraczam zupełnie w wewnętrzne sprawy Węgier, *bo to rzecz ogólnego znaczenia, to interes ściśle agrarny*. Nikt nie brał za złe niektórym fabrykantom węgierskim, że szukali porozumienia z właścicielami fabryk austrjackich n. p. we Wiedniu, w Tryeście i wspólnie z nimi z naśladowania godną gorliwością poruszyli niektóre Izby handlowe i giełdy austrjackie. *Agitacja ich jest szczera*, a ruchliwość zatrważająca. Ale było zawsze tradycją węgierską chronić słabszych, bo w ich połączeniu leży siła do kultury, a przezto i dla państwa. Gdy raz rolnikom zagrabiono ich źródło, uspakajał wielką Węgierkę na tronie polskim Królową Jadwigę mąż Władysław Jagiełło, że kazał im zwrócić łupież, ona zaś równie litościwie jak sprawiedliwie zapytała: A któż im łzy powróci? (Elien, oklaski). A gdy nas zapał ogarnia, i serce coraz bardziej się rozgrzewa, ilekroć sie zejdą Polacy z Węgrami choćby tylko dla omówienia fachowej sprawy, muszę z entuzyazmem wspomnieć o węźle, który ich dziś łączy w osobie naszego najmiłościwszego Cesarza i Króla. *Elien a Kiralyi.* (Elien, głośne oklaski). Na Jego litościwą i sprawiedliwą opiekę zawsze i wszędzie na wszystkich polach liczyć możemy. To też jeśli Waszem hasłem jest *Moriamur pro rege nostro*, to nasz *Sejm* w podniosłej chwili dziejowej powiedział: *Najjaśniejszy Panie Cesarzu i Królu nasz, przy Tobie stoimy i stać chcemy*. *Elien a Kiralyi.* Niech żyje Król. — (Głośne *Elien*.)

Moi Panowie! Wczoraj w muzeum narodowem widziałem wspaniały obraz, cenną dla Was pamiątkę. *Cesarzowa i Królowa* nasza składa wieniec u zwłok *Deaka* i oddaje w jego osobie cześć zgodzie *dwóch zasad*: *przywiązania do tronu, i przywiązania do narodowości*. A to te dwie zasady tkwią w sercach naszych, zawołam: *Elien a Kiralyne*. (Niech żyje królowa.) — (Huczne *Elien*, przeciągłe okrzyki.) W chwili zaś w której kraj nasz oczekuje właśnie wstępującego w ślady Rodziców Następcy Tronu i powszechnie ukochanej uroczej wnuczki waszego Palatyna Arcyksiecia Józefa, zawołajmy jeszcze razem: *Elien a Rudolf* — *Elien a Stefania*. (Głośne okrzyki *Elien*, przeciągłe oklaski.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Na czas pobytu arcyks. Rudolfa 2 pokoje z widokiem na ogród jezuicki zupełnie umeblowane z 2 lub 3 łóżkami za mierną cenę do wynajęcia. Bliższa wiadomość u dozorcy lub pod adresą Karolina Bernhardt Sykstuska 42.

Wzywa się syna ś. p. Groblewskiego, ażeby pozostały zamknięty kufer sobie odebrał. Zarząd dóbr Burty.

Z powodu wyjazdu są do sprzedania przy ulicy Sakramentek I B. parter na prawo starożytnoście. Skrzynia gdańska z intarsjami z XVII w. obrazy, porcelana, zegary. Widzieć można do 1 lipca codziennie między 4 i 6tą pośrednicy wykluczeni.

Rodzice życzący sobie umieścić synków na świeżem powietrzu, raczą udać się do Zarządu czteroklasowej szkoły męskiej w Haliczu. Zdrowy klimat, wikt domowy, wyborny nabiał, kąpiele w Dniestrze, tudzież opieka, na którą zdać się zupełnie można, polecają tę miejscowość. Dwóch doktorów medycyny, apteka, stacja kolejna i telegraf w miejscu.

Towarzystwo powroźnicze w Radymnie Stowarzyszenie zarejestrowane z poręką ograniczoną poleca wszelkie w zakres powroźnictwa wchodzące wyroby. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

„Rodowita Niemka znajdzie umieszczenie na wsi jako bona do 4-letniego chłopczyka. Bliższe warunki u. p. B Nowosieckiego w Grąziowy poczta Wojtkowa“.

Mężczyzna 28 lat liczący kawaler, przy najlepszem zdrowiu i stosownem utrzymaniu poszukuje towarzyszkę życia. Łaskawe zgłoszenia się o ile możności z nadesłaniem fotografji uprasza nadesłać pod Z. S. Poste restante Bóbrka. Majątku nie wymaga się. Za tajemnicę ręczy się.